TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 6 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXIII (1938/9) ZESZYT 1 (115)

TREŚĆ

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1938 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 41 m. 1; Tel. 241-47
FILIA ADMINISTRACJI: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112-77
CENA ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA (6 ZESZYTÓW) 5 ZŁ.
KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZAWSKIEGO P. T. T.) NR 4000

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ORGANE DU CLUB DE HAUTE MONTAGNE
DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DES TATRAS

PARAIT SIX FOIS PAR AN

XXIII ANNÉE | **(1938/39)** | **NUMÉRO 1 (115)**

VARSOVIE, DÉCEMBRE 1938

●

SOMMAIRE

ADRES

ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T.:
Warszawa, ul. Nowy Świat 41 m. 1. Telefon 241-47

KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZAWSKIEGO P. T. T.) NR 4000

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański. Tel. 13-39.

●

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu, że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze Zarząd tego Koła Miejscowego K.W.P.T.T., do którego należą oraz Administrację „Taternika" w Warszawie.

●

Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika" o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

T A T E R N I K

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXIII (1938/9) • ZESZYT 1 (115)

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1938 R.

27 — XI — 1938

W ostatnim akcie historycznych wydarzeń, jakie rozegrały się jesienią 1938 r. na południowo-zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, powróciła do Ojczyzny ziemia, nie imponująca wprawdzie obszarem i gęstością zaludnienia, nie obfitująca ani w bogactwa mineralne, ani w przemysł — ale za to hojnie przez naturę obdarzona w jedyny ale bezcenny skarb, który po stokroć wynagradza brak innych dóbr — w piękno przyrody. Powróciła do Ojczyzny ziemia szczególnie droga i bliska sercom wszystkich prawdziwych miłośników czaru i wspaniałości Tatr, już choćby dzięki geograficznym warunkom Polsce przeznaczona i należna: zjednoczyły się w granicach Rzeczypospolitej całe północne stoki Tatr Wysokich wraz z północną, najwyższą częścią grupy Tatr Bielskich.

W dniu 27 listopada 1938 r. wojska polskie wkroczyły na odzyskane obszary Jaworzyny i Podspadów, przyznane Polsce na mocy not wymienionych w dniu 1 listopada między Rządami Polskim i Czesko-Słowackim. Niestety, nie obeszło się przy tym bez ofiary krwi polskiej: ugodzony zdradziecką kulą, padł na Przełęczy Ździarskiej żołnierz Rzeczypospolitej, major Stefan R a g o. Cześć Jego pamięci!

*

Ustalona w szczegółach przez polsko-słowacką Komisję Delimitacyjną — po zajęciu przez wojska polskie obszaru Jaworzyny i Podspadów — polsko-słowacka granica tatrzańska biegnie obecnie grzbietem całej głównej grani Tatr Wysokich aż do kończącej ją na pn.-wsch. Przełęczy pod Kopą (1756 m), po czym wyprowadza na grań Tatr Bielskich na wierzchołku Szalonego Wierchu (2062 m), by skręciwszy tą granią ku pn.-zach., opuścić ją niebawem i od wierzchołka Płaczliwej Skały (2148 m) skierować się ku pn.-wsch. krętą linią, grzbietami przez Głośną Skałę (1660 m), Żlebińskie Turnie (1407 m), Mały Regiel (1187 m), Ptasiowskie Turnie (1086 m), Brzegi (1061 m) i P. 1023 przy szosie z Podspadów do Ździaru, skąd wydostaje się na grzbiet Magury Spiskiej i przez Przysłop Ździarski (1216 m) i dalej ku pn., grzbietami, wzdłuż drogi gruntowej, dociera do dotychczasowej granicy w Wierchu Bryja (942 m) na pd.-wsch. od Jurgowa. W ten sposób uzyskujemy w głównej grani tatrzańskiej m. in. drugi i czwarty szczyt tatrzański: Zadni Gierlach (ok. 2637 m) i Lodowy Szczyt (2630 m), w Tatrach Bielskich obejmujemy m. in. całkowicie w posiadanie ich najwyższy szczyt, Hawrań (2154 m), zaś w Magurze Spiskiej — również w całości — jej najwyższe wzniesienie, Rzepisko (1267 m).

Wartość krajobrazowa i znaczenie dla turystyki i taternictwa odzyskanych terenów tatrzańskich — są ogromne. Nie będziemy się o tych rzeczach rozpisywać, gdyż są one zbyt dobrze znane naszym czytelnikom. Chcemy tylko z całym naciskiem podkreślić jeden, najważniejszy w chwili obecnej moment.

Odzyskane obszary tatrzańskie są tak bardzo cenne dla społeczeństwa, że wymagają jak najtroskliwszej pieczy nad nimi, by kryjące się w nich skarby przyrody przekazać następnym pokoleniom w stanie możliwie nienaruszonym. W urządzeniach turystycznych na terenie Tatr jaworzyńskich winien być zachowany jak najdalej posunięty umiar, uwzględnione w jak najszerszym stopniu postulaty ochrony przyrody i krajobrazu, aby w inwestycjach turystycznych nie dojść do tak smutnych wyników, jakie możemy już oglądać na Kasprowym Wierchu i w jego otoczeniu lub nad Morskim Okiem i w Dolinie za Mnichem.

Co rychlejsze utworzenie z odzyskanej części Tatr — Tatrzańskiego Parku Narodowego i rozszerzenie go w możliwie krótkim czasie i na pozostałą część Tatr polskich będzie najbardziej celową formą uczczenia faktu zjednoczenia pod sztandarem Rzeczypospolitej — w dwudziestolecie odzyskania Niepodległości — całego obszaru polskich Tatr, formą zarazem kulturalnego narodu najgodniejszą.

POŁUDNIOWA ŚCIANA MAŁEGO KOŁOWEGO SZCZYTU [1])

Schodząc z Rakuskiej Przełęczy nad Zielony Staw Kiezmarski z Wackiem, Rudim i Jędrkiem, rozmyślałem o mojej zeszłorocznej walce ze skałą na groźnych zerwach południowej ściany Małego Kołowego Szczytu [2]). Dolina Dzika — otulona zapadającym zmrokiem, na tle potężnej, czarnej ściany Małego Kiezmarskiego — wywarła na nas magiczne niemal wrażenie. Nawet Wacek, który zawsze spieszy bo głodny, przystanął jak urzeczony ujrzawszy po raz pierwszy głęboki kocioł Zielonego Stawu i jego dzikie otoczenie.

Ja tymczasem posłałem wzrok do Jastrzębiej, ponad piargami której w ubiegłym roku strawiłem dwa męczące dni w atakach na płyty Małego Kołowego. W najśmielszych marzeniach nie sądziłbym teraz, że właśnie nazajutrz „szklana góra" podda się. Wszak nie byłem jeszcze przygotowany do tak twardego boju ze skałą, nie miałem jeszcze pełnego treningu. Pomny na zeszłoroczne, wyczerpujące do ostatnich granic wysiłki, teraz nie myślałem o tym. Idziemy przecież tylko na taternicki kurs dla zaawansowanych... Wiem, że Jędrek by mnie nie zawiódł, ale przecież na problemie jeszcze nie był. Na ostatnie problemy nie wybieram się jednak tylko we dwójkę — musi być trzeci — względy asekuracyjne i psychiczne tego wymagają. Tego trzeciego tymczasem brak, trzeba więc czekać. Ale czy tak wysoka gra się opłaci? Czy warto narażać się znowu, skoro rok temu, po osiągnięciu połowy wysokości ściany, pod potężnymi przewieszkami stwierdziłem — jak się zdawało niezbicie — że „szklana góra" jest nie do zdobycia? Utwierdzili mię w tym przecież moi towarzysze — Niemcy, uczestnicy kursu taternickiego przy Zielonym Stawie Kiezmarskim, wraz z Władkiem [3]). Wszak poprzednie ataki Polaków rozbiły się również pod tymi właśnie przewieszkami, a powiedział mi o tym wielki i gruby hak, który wówczas, cztery lata temu użyto do zjazdu [4]).

Zupełna ciemność spowiła już dolinę i zlepiła rzeźbę wyniosłych szczytów w szarą masę, gdy dotarliśmy do schroniska. Wesołość i gwar rozbrzmiewały w sali napełnionej turystami i taternikami. Wtem nagłe drgnienie przeszyło moje nerwy: spojrzałem w bok — — jest i Jasiek Sawicki... Z mózgu mego pierzchają w popłochu wszelkie sprzeczne i męczące uczucia. Jasny, błogi nastrój ogarnia umysł. Podsycona rywalizacją chęć zwycięstwa jest w tej chwili tak silna, że nic nie jest w stanie jej zniweczyć.

— Jak się masz, Jasiu! — zwracam się do towarzysza wielu pięknych wspomnień skalnych.

Jego ponura mina najwyraźniej świadczy o tym, że jutro wyruszy do Jastrzębiej z tym samym zamiarem, co i ja. Nic nie pomogą jego oświadczenia, że skoro Kopiniak jest niemożliwy, to Mały Kołowy tym bardziej.

---

[1]) Wspomnienie z pierwszego wejścia pd. ścianą Małego Kołowego Szczytu, którą w dniu 9 sierpnia 1938 r. zdobyli: Rudolf Damec, Wacław Konarzewski, Andrzej Marusarz jun. i Stanisław Motyka. (P. opis w „Skalnych drogach" na s. 16 i fot. na wkładce na s. 4*).

[2]) P. „Tat." XXII, 13, 73.

[3]) Dobruckim. *Przyp. red.*

[4]) Mowa o pierwszej próbie wejścia ścianą (H. Napieralska-Chwaścińska, T. Bernadzikiewicz, B. Chwaściński i J. Gnojek, dnia 31 sierpnia 1934 r.).

— Wiem Jasiu, że właśnie *tam* idziesz, nie bądź taki tajemniczy.

O świcie schronisko budzi się szybko i w podnieceniu. Nie — to tylko dwie partie przygotowują się gorączkowo do walki z nieznanym. Zbudziłem swych przygodnych partnerów, z których tylko Jędrek wiedział, że powziąłem dość śmiały i ryzykowny w tych warunkach plan zaatakowania południowej ściany Małego Kołowego. Nie było wyjścia — nie mogłem w tych okolicznościach dłużej czekać. Albo oni, albo my!

Wacek i Rudi nie mieli chyba najmniejszego pojęcia, co to jest wielki problem i jak wyglądają trudności przy jego forsowaniu, udzielił się im jednak mój nastrój. Jędrek pójdzie ze mną wszędzie, a Wacek i Rudi z nami. Spostrzegłem ogień w ich oczach i — o dziwo! — wstali chętnie o godzinie piątej rano, choć Wacek nigdy tego nie robi.

Jasiek ze swymi towarzyszami opuścił schronisko przed naszą czwórką, nie niepokoiło mnie to jednak, bo miałem w ręku taki atut, jak znajomość ściany ze wszystkimi jej możliwościami. Zresztą na drugim piętrze Doliny Jastrzębiej dogoniliśmy ich w chwili, gdy zastanawiali się nad obiorem drogi oglądając z odległości naszą „szklaną ścianę".

— Środkiem nie da rady — twierdzi Jasiek.

— Dobrze, a ty jakąbyś wybrał drogę?

— Chyba tylko południowo-wschodnim filarem.

— Zgadzam się — mówię mu na to. — Możemy się wobec tego podzielić, bo dwie grupy na jednej ścianie, to byłoby trochę za wiele — zbyt ciasno i zbyt gorąco.

Rozpoczęliśmy atak prawie jednocześnie w dość małej od siebie odległości. Wiedziałem doskonale, że i filar „szklanej góry" i szeroka rynna na prawo od niego, dokąd po paru godzinach męczącej walki Jaśka zepchnęło, są niemożliwe, bo zeszłego roku i to atakowałem z Władkiem Dobruckim. Ale Jasiek nie chciał w to uwierzyć...

Tymczasem my dość szybko osiągnęliśmy miłą kazalnicę z doskonałym punktem asekuracyjnym, skąd zaczynam właściwy atak. Ściana spiętrza się tworząc o 15 metrów nade mną zwężoną i przewieszoną rynnę o nieprzyjemnym, dachówkowatym układzie płytowych skał i — co gorsze — o kruchych, zwietrzałych chwytach. Wiedziałem o tym, bo rynnę ową pokonałem już zeszłego roku.

Zdawało mi się, że wszystko, co było wówczas kruche, zwaliło się już na dół — jeszcze zjeżdżając na linie po nieudałej próbie, instynktownie usuwałem wszystko niepotrzebne. A jednak... Nieludzki wrzask wydarł mi się z gardła, gdy spod ręki, ledwie dotknięty, urwał się duży i ciężki głaz, który po zsunięciu się po mej pięcie, poleciał wprost ku głowie rozpiętego w rynnie Wacka. Ten prawie jednocześnie przywarł w nerwowym skurczu do ściany — i wszystko skończyło się bez wypadku, bo jak zwykle w takich razach, głaz rozbił się w drobniejsze kamienie, z których jeden skaleczył mu tylko rękę. Ja zaś syknąłem z bólu, bo ciężki głaz zostawił przykry ślad na mojej pięcie, która momentalnie spuchła.

— Ale masz szczęście, Wacek, że nosisz okulary, bo ten „kilkukilowy" głaz mógłby ci oko zaprószyć — odezwałem się chcąc zlepić przerwany tak niespodzianie nastrój. O bólu nogi zapomniałem rychło, bo niesamowita gimnastyka zajęła w zupełności mój umysł. Ciężkie, męczące minuty, godziny i centymetry, a po dwunastu metrach dość wygodny stopieniek na nogę. Uf! Rozkosz wypoczynku jest bardzo wielka!

— Chodź do mnie, Jędrek — wykrztusiłem. — Wybij jednak wszystkie pięć haków, bo wyżej będzie „cieplej".

Jedynym niedociągnięciem z mej strony było zostawienie Rudiego na końcu naszej czwórki; przecież to dopiero jego szósta wspinaczka! Nie zawiódł jednakże nadziei i nie złamał dobrego nastroju ani na chwilę. „Jeszcze tylko dwie długości liny" — odpowiadałem na jego zmęczone pytania: „Jak daleko"?

Dotarliśmy wreszcie do największych przewieszek w środku ściany, około 200 metrów ponad piargami, a o parę metrów powyżej miejsca, do którego dotarł pierwszy atak przed czterema laty. Rudi 15 metrów pode mną przy haku. Nie widzę innej możliwości, jak nie widziałem jej rok temu: możliwy jest tylko trawers około ośmiu metrów w prawo przez owe przewieszki o niezwykle dzikiej i oryginalnej rzeźbie. „Prawda, że tylko tam może puścić"? — pytam Jędrka. Jego twierdząca odpowiedź mniej mi jednak mówi niż wewnętrzne przekonanie i dźwięczne, nawet melodyjne odgłosy wbijania haków partii Jasia, tuż za filarem.

Muszę jednak szybko zwalczyć to wahanie, bo kto wie, czy Jaśkowi nie uda się wtrawersować przez filar na południową ścianę. Co prawda — chyba już nie, bo głosy słychać dość nisko pod nami.

Asekurację mam iluzoryczną, bo trawers nie wykazuje żadnej szczelinki, w którą możnaby wbić hak. Usunąwszy luźny głaz na przewieszce, znalazłem wreszcie moralną pomoc w postaci nikłej szczelinki dla haka. Ale choć tylko moralną, nie mogę o tym myśleć — trzeba iść dalej, jeszcze trzy lub cztery metry do wgłębienia, w którym można będzie odetchnąć, ukryć się przed bezdenną otchłanią ekspozycji i uwolnić na chwilę od męczącej wspinaczki.

— Chciałbym, abyś wybił tego haka, Wacek, bo Rudi będzie zmęczony.

— Nie mam czasu — mówi. — Zostaw go na pamiątkę.

Wybił go na moje naleganie Jędrek, bo to był hak, który wiele ze mną w skałach przeżył, a trudno z pamiątkami się rozstawać.

No, to już po trudnościach, myślę sobie. „Jeszcze długość liny kominem „łatwo", a potem kilka metrów depresją do wierzchołka" — zapewniam Rudiego. Tymczasem ten „łatwy" komin zabrał nam jeszcze około pięciu godzin czasu, co było przykrą niespodzianką nie tylko dla Rudiego czy Wacka — bo 150 metrów jeszcze, to nie dwie długości liny a pięć — ale nawet dla mnie. Po męczącym kominie nastąpiła wygodna kazalnica, na której kończą się właściwe trudności, a po dalszych trzydziestu metrach — szczyt.

Któż potrafi oddać nastrój zdobywców tej pięknej ściany, gdy po dwunastu godzinach zmagań psychicznych i fizycznych, na prawdę na granicach ludzkich możliwości — spoczną na szczycie, podziwiając najpiękniejszy w swoim życiu zachód słońca... Nawet Wacek nie spieszył do schroniska — najsilniej wtedy, jak sądzę, odczuwając piękno natury i walki z jej trudnościami.

*

Co się dzieje jednak z Jaśkiem i jego towarzyszami? Z przełączki, którą szybko osiągnąłem, ujrzałem w mrokach zapadającego wieczoru śmiałków wyrzucających krótkie, zmęczone zdania.

— Jeszcze masz 60 metrów i dwie olbrzymie przewieszki, a za pół godziny noc! Nie dasz rady! Czy chcesz pomocy?! — probuję trafić do jego rozsądku.

— To nie twój Kołowy! To więcej niż super-ausser! Dam sobie radę bez pomocy! — krzyczy jego ambicja.

(Do artykułu pt. „Południowa ściana Małego Kołowego Szczytu" i do opisu w „Skalnych drogach" na s. 16).



POŁUDNIOWA ŚCIANA MAŁEGO KOŁOWEGO SZCZYTU
(Fot. S. Motyka).

– – – – – – szlak prób z 1937 r. i drogi z 1938 r.
– • – • – • droga powrotna po próbach w 1937 r.
• • • • • • • • • • szlak próby Děvečki, Nesseltucha i J. Sawickiego z 1938 r.

I: najwyższy punkt osiągnięty podczas prób w 1934 r.
II i III: miejsca, do których dotarto podczas prób w 1937 r.

d–d: depresja. – **p**: strome płyty. – **K**: kazalnica. – **B**: bula.

(Do pracy pt. „Andy i andynizm").



— Idźcie do schroniska — zwracam się do swych towarzyszy — ja poczekam i podam mu linę.

W ciemnościach już spowiły się góry, gdy Jasiek zaczął wołać:

— Niemożliwe są te przewieszki! Musisz do nas zjechać i zrzucić linę!

Cóż z nim teraz zrobić? Mam tylko 30 metrów liny, a trzeba chyba 60.

— Musicie czekać — odkrzyknąłem nie mogąc ich już dojrzeć pod przewieszkami. — Idę po pomoc do schroniska.

Z dzierżawcą schroniska, przemiłym i uczynnym Bercim i jego kolegą wróciliśmy koło północy na przełęcz, na którą z olbrzymim wysiłkiem udało się wszystkich trzech cało i zdrowo wyciągnąć. Jasiek już nic nie mówił, ale chyba nie ze zmęczenia. Poszedłem naprzód do schroniska, bo reszta musiała ze zrozumiałych powodów iść granią z asekuracją linową. W Dolinie Jagnięcej usnąłem na ścieżce, zmęczony — pewnie pół godziny przed świtem, bo po wilgotnym i chłodnym przebudzeniu się ujrzałem już dzień. I choć kości bolały mnie okrutnie, z satysfakcją stwierdziłem, że ubiegły dzień należał do najpiękniejszych moich dni tatrzańskich. Sięgnąłem pamięcią wstecz. Pewnie już osiem — dziesięć lat upłynęło od czasu, gdy nie zdobyte granitowe zerwy spoglądały na podobne nastroje i rywalizację skalnych ludzi. I to ciekawe, że właśnie nasz Mały Kołowy był jakby bodźcem do odnowienia dawnych przeżyć — że właśnie po tym dniu ożywił się ruch zdobywczy i szereg pięknych nowych zdobyczy zanotowała taternicka kronika sezonu letniego.

Stanisław Motyka

ANDY I ANDYNIZM

PRZEGLĄD ALPINISTYCZNO-HISTORYCZNY*)

3. KORDYLIERY GŁÓWNE

A. System peruwiański

Poczynając mniej więcej od 8° szer. geogr. pd., kraina Kordylierów zmienia na koniec swój dotychczasowy charakter. Z łatwo dostępnych, izolowanych nieraz wulkanów, z jakichś gigantycznych Karpat tropikalnych, z gór, którym odjęto wszystkie elementy potęgi i piękna trudności poza wzniesieniem nad poziom morza — przekształcają się Kordyliery w szereg wspaniałych łańcuchów, ciągnących się od północnego Peru w kierunku pd.-wsch. aż do południowo-wschodniej Boliwii. Znikają wulkany i ich łagodne formy, a pozostaje i jeszcze nieco wzrasta wysokość. Wydźwigają się sześciotysięczne łańcuchy, z których każdy staje się nadzwyczaj wartościowym terenem dla alpinisty. Ich zespół, pokrewny sobie morfologicznie i krajobrazowo, określić można mianem Kordylierów Głównych. Przynależy tu ogółem kilkanaście łańcuchów, z których trzy najpotężniejsze — Cordillera Blanca i Cordillera Huayhuash w Peru oraz Cordillera Real (w ściślejszym znaczeniu) w Boliwii — należą zarazem do najwspanialszych terenów górskich świata.

W przełęczy Tarica 4.150 m) otwierają się **Cordillera Blanca** i wraz ze stanowiącymi ich przedłużenie Cordillera de Huayhuash ciągną się pomiędzy 8° a 11° szer. geogr. pd. Góry wyposażone są tu we wszystko, co może radować serce alpinisty: w wielką wysokość, potężne urwiska,

*) Pierwsza część pracy niniejszej zamieszczona została w zesz. 6 (114) „Taternika" XXII, s. 145—153. (Wstęp. — Uwagi ogólne. — 1. Kordyliery Północne. — 2. Kordyliery Równikowe).

trudną dostępność szczytów, wreszcie w wielkie ośnieżenie — granica wiecznego śniegu przebiega w Kordylierach Głownych na ogół na wys. 5200 m — i we wspaniałe lodowce. Toteż o górach tych nie wahano się powiedzieć, że nawet Himalajom ustępują niewiele — i nic też dziwnego, że kierowano ku nim i kieruje się w dalszym ciągu najbardziej sportowo-alpinistyczne wyprawy andyjskie.

Cordillera Blanca są zarazem najwyższe z całego systemu Kordylierów Głównych, tutaj wznosi się, cztery tysiące metrów ponad starohiszpańskim miasteczkiem Yungay, *Nevado Huascarán*, najwyższy szczyt Peru i — wedle dzisiejszego stanu wiedzy — piąty pod względem wysokości szczyt andyjski. Dość szybko znalazł się on w orbicie zainteresowań odkrywczych, mianowicie już w 1904 r., gdy po raz pierwszy wyprawiła się ku niemu Miss Annie S. Peck, dziennikarka z U. S. A. finansowana przez nowojorski „Harper's Monthly Magazine". Pannie Peck chodziło więcej o sensację niż o alpinizm, zwłaszcza od 1906 r., gdy z Himalajów nadeszła wieść, że inna Amerykanka, pani Fanny Bullock-Workman uzyskała wejściem na Pinnacle Peak (zmierzony wówczas na 7081 m, w istocie liczący 6932 m) kobiecy światowy rekord wysokości. Miss Peck sprowadziła sobie z Zermatt przewodników Rudolfa Taugwaldera i Gabriela Zumtaugwalda, znowu wyruszyła na Huascarán i niebawem ogłosiła w różnych wydawnictwach [2]), że z początkiem września 1908 r. zdobyła pn. wierzchołek góry. Wysokość podała na 24.000 stóp (7.315 m); zatem rekord, „Punta Annie Peck", owacje w Limie, medal wybity na cześć nieustaszonej zdobywczyni itp. Ta przesadna i niesmaczna reklama miała się na niej rychło pomścić. „Das Ganze bildet eines der traurigsten Kapitel in der Geschichte der Alpinismus" zawyrokowali Niemcy [3]), aż w swej podstawowej książce o Kordylierach Białych (por. przyp. [6]) oświadczył definitywnie Borchers, iż Miss Peck — w r. 1908 kobieta już zresztą 56-letnia — osiągnęła tylko przełęcz pomiędzy obu szczytami tworzącymi Huascarán, zwaną Garganta, i to zresztą pół-przytomna i niemal niesiona przez przewodników; stamtąd wydostano się tylko kawałek wyżej ku szczytowi pn., zresztą i stan przewodników był kiepski; Taugwalder odniósł tak wielkie odmrożenia na rękach i nogach, że pozostał do końca życia kaleką. Przypomniał też Borchers niechlubny szczegół wyprawy, jak to Miss Peck po powrocie z gór pojechała dalej, pozostawiając obu przewodników w Yungay chorych i bez pieniędzy. Niechęci alpinistów niemieckich do Miss Peck nie podzielają jednak inni, a w latach ostatnich z kilku stron [4]) podjęto próbę jej pełnej rehabilitacji. Sama Miss Peck do ostatnich lat swego życia († 1935) upominała się wytrwale o uznanie jej wejścia na szczyt pn., i coraz częściej daje się jej wiarę. Bezstronnie zresztą trzeba przyznać, że nawet osiągnięcie samej Garganta w owych latach było czynem alpinistycznym bardzo wybitnym, jednym z najlepszych sukcesów pierwszej epoki andynizmu, a nawet jednym z lepszych sukcesów alpinizmu światowego przed wojną.

A wysokość Huascaránu? Poruszona przechwałkami Miss Peck,

---

[2]) Np. w „Appalachia" i „Bull. Amer. Geogr. Soc.", najwcześniej w prasie codziennej i w „Harper's Monthly Mag." (t. XVIII, zesz. ze stycznia 1909 r.), a wreszcie w osobnej książce: *High Mountain Climbing in Peru and Bolivia*. London 1912.

[3]) Jak Ahlfeld, Greulich i Sievers, autorowie obszernych książek podróżniczych o Peru.

[4]) Np. *Die erste Ersteigung des Huascaran 1908*. „Die Alpe" r. 10, s. 224—6. Bern 1934. — Por. również „Tat." XVI, 100.

Misstress Bullock-Workman skorzystała, nie wiele się namyślając, z tych możliwości, jakie jej dawało osobiste bogactwo i po prostu wysłała do Peru na własny koszt ekspedycję naukową z wyznaczonym jedynym celem: najściślejszego trygonometrycznego pomierzenia wysokości góry. W istocie, ekspedycja wywiązała się skrupulatnie ze swego zadania [5]) i ustaliła wysokość głównego, pd. wierzchołka na 6768,7 m; wierzchołek pn. okazał się o 113 m niższy, Garganta wykazała 6015 m wys. Pani Workman pozostała rekordzistką do 1934 r. — trzynaście tysięcy przedwojennych dolarów kosztowało ją to upewnienie — dopiero bowiem w 1934 r. Hetty Dyhrenfurth weszła na zach. wierzchołek Queen Mary Peak (ok. 7200 m) odbierając Pani Workman jej 28-letni rekord.

Taki był pierwszy okres dziejów alpinistycznych Cordillera Blanca, który nieznacznie tylko uzupełniły wyprawy badawcze uczonych, nie odważających się pójść wiele dalej poza parę głównych przełęczy (jak Yanganuco, 4710 m) — wyprawy prof. Sieversa w 1909 r., Raimondiego, Maxa Kreuza (który wszedł na podrzędne wzniesienie 5145 m w grupie Hualcán, odkrył Huandoy i grupę Santa Cruz), prof. Ahlfelda w 1928 i 1929 r. i in. Szczyty pozostały nietknięte aż do 1932 r., kiedy to przybyła celem ich eksploracji topograficznej i alpinistycznej wyprawa niemiecka pod wodzą dra Philippa Borchersa, subwencjonowana przez Niemiecko-Austriackie Tow. Alpejskie. W wyprawie tej uczestniczyli: dr Wilhelm Bernard, inż. Erwin Hein, Hermann Hoerlin, dr Hans Kinzl, inż. Bernard Lukas i Erwin Schneider — alpiniści i uczeni. Działała ona od maja do września i zdobyła 5 szczytów sześciotysięcznych i 14 niższych oraz 2 przełęcze pięciotysięczne (po czym w listopadzie trzej jej uczestnicy weszli jeszcze na Aconcagua w Argentynie); jest to wyprawa w dziejach andynizmu jedna z najważniejszych [6]). W 1936 roku przybyła w Cordillera Blanca druga wyprawa niemiecka, złożona tym razem tylko z trzech uczestników: topografa dra Hansa Kinzla i alpinistów Arnolda Awerzgera i Erwina Schneidera. W Cordillera Blanca zdobyła ta wyprawa dalsze trzy wielkie szczyty [7]).

Cordillera Blanca składają się z sześciu wyodrębniających się grup górskich, które wyliczam posuwając się kolejno od północy. Przejrzysty ich obraz daje znakomita mapa warstwicowa Cordillera Blanca w podz. 1:100.000, plon pracy wyprawy 1932 r. (Por. także dołączona do niniejszej pracy mapka szkicowa Cordillera Blanca na s. 5*).

Grupa Champará, złożona z głównego szczytu Champará (5749 m) i kilku pobocznych (5326 m, 5350 m, 5450 m). Już w r. 1932 atakowali Hein, Hoerlin i Schneider Champará i doszli wówczas

[5]) Por. E. de Larminat i R. Loiseau: *Determination du altitude du Mont Huascarán.* Paris 1911.

[6]) Z nader obszernej literatury tej wyprawy (liczne prace Borchersa, Heina, Hoerlina, Kinzla i Schneidera we wszystkich niemal alpinistycznych czasopismach niemieckich i wielu zagranicznych) wystarczy właściwie dla celów praktycznych zacytować tylko książkę zbiorową pod redakcją Ph. Borchersa: *Die Weisse Kordillere* (Berlin 1935) — pokaźne i znakomite dzieło, mogące stanowić wzór, w jaki sposób i w jakim duchu należy opracowywać wyniki alpinistycznej wyprawy odkrywczej.

[7]) Por. np. E. Echneider: *Das Alpamayotal in der nördlichen Cordillera Blanca.* „Der Bergsteiger" r. 16, s. 193—205. Wien 1938. — Tenże: *Die Cordillera Blanca Expedition 1936.* „Die Alpen" r. 13, s. 161—175. Bern 1937. — W „Taterniku" zarówno o tej jak i o wyprawie niemieckiej 1932 r. możemy znaleźć różne wzmianki, ponieważ nie były jednak pozbawione pewnych nieścisłości, pomijamy je na tym miejscu.

(29 maja) do szczytu 5450 m w pd.-wsch. grani Champará. Dopiero jednak 31 maja 1936 r. zdobyli Awerzger i Schneider szczyt główny. Na szczyt 5326 m weszli (5 czerwca 1932 r.) Hein i Hoerlin; nazwali go „Nadelhorn".

Grupa Santa Cruz posiada szereg wybitnych szczytów, jak Pillauco (5300 m), Milluakocha (5480 m), Pico de Huailas, Taulliraju (5830 m), bezimienne 5810 m, 5320 m, 5435 m, 5829 m i 5490 m — a przede wszystkim sześciotysięczne szczyty Pucaraju lub Caruayun lub Santa Cruz (6259 m), Quitoraju (6100 m) i Pucahirca (6050 m). Ze szczytów tych, Quitoraju próbowali Niemcy zdobyć już w r. 1932 (przy czym Hein i Schneider weszli tu 25 sierpnia na drugorzędny wierzchołek „Dreiseenkopf", 5400 m), a zdobyli w 1936 r. (Awerzger, Kinzl i Schneider, 17 czerwca); Pucahirca zdobył Schneider 1 lipca 1936 r. (Hämmerle, jego dorywczy towarzysz z Peru doszedł tu do wys. 5900 m); co zaś do Pucaraju, to atakowali go bezskutecznie Awerzger i Schneider ok. 20 czerwca 1936 r., zdobycie jednak tego nadzwyczaj trudno dostępnego szczytu jest dziś bodaj największym sportowym zadaniem w Peru, o którym Niemcy tak piszą: „Für die Zukunft ist er das stolzeste, bisher unerreichte Bergsteigerziel in der Cordillera Blanca. Seine Ersteigung wird wohl nur bei höchstem Einsatz von Mut und Können möglich sein". Również nie zdobyty Taulliraju określili jako „einer der schönsten Gipfel" [8]).

Grupa Huandoy, w której najwyższym szczytem jest Huandoy (6395 m), skupia szereg wyniosłych szczytów, jak Tullparaju (6356 m), Chacraraju (6000 m), Artisonraju (6025 m), Aguia Nevada (5886 m), Yanapaccha (5460 m), Torohuarca i bezimienne szczyty 5840 m, 6160 m, 6025 m, 5585 m, 6020 m i 5390 m. Ze szczytów tego gniazda zdobyto tylko dwa: na Artisonraju weszli Hein i Schneider 19 sierpnia 1932 r., na Huandoy zaś (atakowany przez Heina i Schneidera po raz pierwszy 14 sierpnia, a ponownie 4—5 września 1932 r.) weszli ostatecznie, po przezwyciężeniu bardzo wielkich trudności, Hein i Schneider 12 września 1932 r. Ponad to w masywie tym, trzeba wspomnieć, Borchers, Hein, Hoerlin i Schneider weszli 30 lipca 1932 r. na przełęcz 5535 m pomiędzy Huandoy a Chacraraju.

Grupa Huascarán. Tu wznoszą się właściwie tylko oba szczyty Huascaránu (6655 m i 6768 m) oraz szczyt Chopicalqui (6400 m). Na główny, pd. szczyt Huascaránu weszli dnia 20 lipca 1932 r. Bernard, Borchers, Hein, Hoerlin i Schneider — aż do Garganta towarzyszyli im mulnicy Nestor Montez i Faustino Rojo. Chopicalqui zdobyli Borchers, Hein, Hoerlin i Schneider 3 sierpnia tegoż roku.

Grupa Hualcán, w której występują szczyty: Cajavilca, Caucahnacatac (5490 m), Contrahierbas (6036 m), Chekiacraju (5512 m), Tullparaju lub Pariacaca (5286 m), Hualcán (6203 m), dwuwierzchołkowy Nevado de Copa (6150 m i 6173 m) i bezimienne szczyty 5875 m, 5755 m i 5450 m. W tej grupie na Contrahierbas doszli Hein i Hoerlin 20 czerwca 1932 r. do wys. niemal 6000 m; jest to szczyt trudno dostępny. Zupełnie łatwy jest natomiast Nevado de Copa, na który Borchers i Kinzl wywindowali aparaty do pomiarów promieniowania kosmicznego i na

[8]) Por. Ph. Borchers: *Die Forschungsreise des D. u. Oe. A.-V. in die Cordillera Blanca.* „Zeitschrift des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins" t. 63, s. 1—28. Stuttgart 1933.

którym zatrzymali się na czas dłuższy — oraz Hualcán, na który 26 września weszli Hein i Schneider. Tu znajduje się również wzniesienie 5145 m, na które wszedł już Max Kreuz, a które Niemcy, zwiedziwszy ponownie w sierpniu 1932 r., nazwali „Kreuzspitze".

Grupa Huaras. Żaden z wznoszących się tu potężnych i urwistych szczytów — Tocliaraju (5510 m), Palcaraju (6300 m), Ranrapalca (6165 m), Ocshapalca (5885 m) i in. — nie był jeszcze ani zdobyty, ani atakowany.

Dokoła Cordillera Blanca ciągną się łańcuchy i masywy górskie, z których najbliższymi — przedgórzem niejako i przeciwstawieniem Kordylierów Białych — są **Cordillera Negra** należące do systemu Zachodnich Andów Peru i oddzielone doliną Rio Santa od Cordillera Blanca. Łańcuch ten liczy 240 km długości. Nagi i bezśnieżny (stąd nazwa), nie przedstawia wartości dla alpinisty. Średnia wysokość szczytów wynosi tu zaledwie 4300 m, jakkolwiek po stronie zach., w Cerro Huancapesti wznoszą się Cordillera Negra do 4853 m, a po stronie wsch., jako to stwierdziła wyprawa niemiecka w Cordillera Blanca w r. 1932, nawet do 5200 m. Tutaj też, pomiędzy Cerro Rocarre (5187 m) a Cerro Tres Cruces (5182 m), znajduje się najpiękniejsza, skalista część Cordillera Negra, którą — zdaniem Lukasa — „könnte man die Dolomiten von Huailas nennen". Niemcy w 1932 r. weszli w Cordillera Negra na Cerro San Antonio (4696 m), Punta Chacay (4408 m) i parę innych wierchów, również na wyższy, dwuwierzchołkowy Cerro Rico (4980 m i 5015 m) oraz na Cerro Tres Cruces (dr Lukas z mulnikiem Donato Leonem, 2 sierpnia).

Przedłużeniem Cordillera Blanca ku północy są **Cordillera de Conchucos** o średniej wysokości szczytów ponad 5000 m, a w szczycie Pelagatos dosięgające niemal 6000 m. Przez alpinistów jeszcze nie poznane, ustępują Kordylierom Białym. Na północ od 8° szer. geogr. pd. wysokość szczytów andyjskich obniża się jeszcze bardziej, by dopiero w Kordylierach Równikowych w Ekwadorze osiągnąć z powrotem granicę wiecznego śniegu.

Na południe od Cordillera Blanca rozciągają się góry, z których wypływa największa rzeka świata, Amazonka — 100 km długie **Cordillera de Huayhuash,** zwane też Cordillera de Yerupajá lub Cordillera de Carchuacocha. Pod żadnym względem nie ustępują one sąsiednim Kordylierom Białym, będąc od nich zresztą trudniej podróżniczo dostępne, i należą tym samym do najwspanialszych i najdzikszych łańcuchów górskich w Andach. Odkrył je prof. Sievers w 1909 r.[9]), ekspedycja amerykańskiego Geographical Society of New York do źródeł Marañonu pomierzyła w r. 1927 wysokość ich szczytów; były już też Cordillera de Huayhuash widownią jedynej wyprawy alpinistycznej, tej samej niemieckiej wyprawy, która w 1936 r. działała w Cordillera Blanca [10]). Wyprawa ta zdobyła tu potężne, zalodzone i trudne szczyty: Nevado de Rassac (6040 m; Schneider, 8 sierpnia) i Nevado Siulá (pn. wierzchołek: Awerzger i Schneider, 28 lipca) oraz osiągnęła (24 lipca) przełęcz 5500 m pomiędzy Siulá a najwyższym szczytem łańcucha, Pico Carnicero czyli Yerupajá, którego wysokość okazała się nb. niezwykłą niespodzianką, wynosi bowiem aż 6634 m. Atak, podjęty 28 lipca na ów szczyt, załamał się i tak samo pozostały dziewcze inne potężne szczyty

[9]) Por. W. Sievers: *Reise in Peru und Ecuador 1909.* „Wissenschaftl. Veröffentlichungen der Gesellschaft für Erdkunde in Leipzig" t. 8, s. 91 n. Leipzig 1914.

[10]) Por. H. Kinzl: *Die Kordillere von Huayhuash.* „Zeitschrift des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins" t. 67, s. 1—20. Stuttgart 1937.

łańcucha, jak Rondoy (5883 m), Irishhauca (6126 m), Chacra Grande (5774 m), Puscanturpa (5621 m) i szereg bezimiennych (6121 m, 6132 m, 5980 m, 5533 m, 5653 m). Prócz przejścia przez jedną przełęcz Cuyoc (5100 m) są Cordillera de Huayhuash bezludnym bezdrożem. Tylko na południu, skąd spod szczytu Nevado Santa Rosa (5714 m) — z Laguna Santa Ana (4790 m) — wypływa najwyższy z sześciu potoków Marañonu (uważanego, jak wiadomo, za właściwy początek Amazonki), założono górnicze osiedle Raura i nad Santa Ana zbudowano nawet coś w rodzaju hotelu dla pierwszych, przedsiębiorczych turystów. Raura odwiedzili Sievers i Miss Peck (która nosiła się z myślą wejścia na Nevado Santa Rosa i podobno go nawet atakowała), odwiedził też prof. Ahlfeld, który w następujących słowach opisał jego otoczenie: „Góry w okół Raura osiągają wprawdzie tylko wys. 5300—5700 m, ponieważ jednak zbudowane są z białych, mocnych wapieni, posiadają prześliczne formy, często ostre jak nóż granie. Dziko poszarpane, zielonkawe lodowce wiszą nad czarnymi jeziorami górskimi. Lodowiec Santa Ana urywa się nad Laguną tegoż imienia 50-metrową ścianą lodową, z której przy silnym promieniowaniu słonecznym padają do jeziora wielkie bryły lodowe" [11]).

Jak wynika z przytoczonych okoliczności, Cordillera de Huayhuash w całości, a grupy Santa Cruz i Huaras w Cordillera Blanca, stanowią wspaniały, pierwszorzędny i rozległy cel alpinistyczno-odkrywczy, stawiający pod każdym względem bardzo wysokie wymagania, i pod względem sportowym po Kordylierach Południowo-Patagońskich zapewne w Ameryce najtrudniejszy. Ale czy na długo pozostaną tak dziewiczym celem? Na lata najbliższe zapowiadają Niemcy nowe wyprawy ku najwyższym z niezdobytych gór Peru, wymieniane są nazwiska S. Schmidbauera, drugiego zdobywcy pn. ściany Matterhornu, H. Schweizera, znanego ze wspinaczek w Kaukazie, geografa Hecklera, doświadczonego andynisty Kinzla i in. jako uczestników. Działalność alpinizmu niemieckiego w Peru cechuje nadzwyczaj wysoki poziom sportowy i godna zazdrości konsekwencja: po zapowiadanej na rok 1939, trzeciej z rzędu wyprawie, wyruszą niewątpliwie dalsze, gdyż żaden z sześciotysięcznych szczytów Peru — jak uważają Niemcy — nie powinien być zdobyty przez alpinistów innych narodowości.

Zwolna obniżają się Cordillera de Huayhuash, nie od razu też przechodzą w płaskowyże południowego Peru z jego wulkanami i rosnącym upustynnieniem. Jako przejściowy występuje tu łańcuch **Cordillera de Huarochiri**, o zalodzeniu już dość skąpym i z niewielu szczytami ponad 5500 m (Yahasinga, 5600? m); najwięcej znanym tu szczytem jest Cerro Meiggs (5300 m), który przebija kolej z Limy do Oroya. Dalej ku południowi ciągną się jeszcze, coraz mniej wybitne i śnieżne, **Cordillera de Turpicotay** oraz **Cordillera de Huanzo,** części tych pół tysiąca km długich *Cordillera Nevada Occidental del Perú,* które mniej więcej od 14° szer. geogr. pd. przechodzą już zdecydowanie w formacje Kordylierów Pustynnych.

Olbrzymia depresja Marañonu dzieli Kordyliery Białe od *Cordillera Oriental del Perú,* pomiędzy 7° a 9° szer. geogr. pd. zresztą niewybitnych i prawie bezśnieżnych; najwyższe szczyty tego łańcucha, Vetahirca (4833 m) i Nevado de Acrotambo (4840 m), zwiedził w dn. 20 września i 28 sierpnia dr Kinzl, topograf wyprawy niemieckiej 1932 r. w Cordillera Blanca; nie napotkał na żadne trudności. Dalej ku południowi, na

[11]) Dr. F. Ahlfeld: *Hochgipfel in den peruanischen Anden.* „Die Alpen" r. 8, s. 132—6. Bern 1932.

wschód od doliny Rio Huallaga, dzielącej je od Cordillera de Huayhuash — ponad źródliskiem Rio Perené i Rio Mantaro i ponad starodawnymi kopalniami srebra Cerro de Pasco, koło których jakąś górę zwiedził już znany podróżnik niemiecki po Andach, Eduard Pöppig w 1827 r. — dźwigają się **Cordillera de Huaguarunchu,** z których zresztą tylko jeden szczyt wznosi się wysoko, ale za to ponad 6000 m. Szczyt ów odkrył Ahlfeld w 1929 r. Pisze o nim: „Niemal zawsze otulają go mgły, które podnoszą się ku jego stopom z ciepłych, wilgotnych lasów. Ze wszystkich szczytów Peru wywarł on na mnie najsilniejsze wrażenie" (p. przyp. [11]). Ukończenie budowanej już z Tambo del Sol w głąb doliny Perené linii kolei żelaznej przybliży ów szczyt możliwościom zdobywczym.

Pomiędzy 11° a 13° szer. geogr. pd. ciągną się Kordyliery Wschodnie — przełamane kenionem Mantaro w dwie grupy — znowu jako niższe i względnie łagodne, jakkolwiek trwale ośnieżone łańcuchy i grzbiety. Dopiero dalej ku pd.-wsch., pomiędzy przełomami rzek Apurimac i Vilcanota (Urubamba) wznosi się piękny i wysoki łańcuch **Cordillera de Vilcapampa** albo Apurimac. Tu, w sercu państwa Inkasów, ponad Cuzco, wysoko ponad strefami kultur i lasów, strzegły zbrojne osady bezpieczeństwa stolicy przeciw napadom dzikich ludów leśnych ze wschodu. Powstały całe miasta górskie (z których największe Macchu Picchu, odkryto zresztą dopiero w 1911 r.), ponad którymi wznoszą się już bezpośrednio majestatyczne, silnie zalodzone masywy Salcantay, Soray i Soiroccocha — do 5600 m. Z nich, Salcantay zdobył w r. 1914 Amerykanin Hiram Bigham z tow., podając jego wysokość na 6270 m. Ahlfeld powiada, że w całym Peru „die Gegensätze zwischen der Üppigkeit tropischer Täler und der Einsamkeit düsterer Kare und vergletscherter Hochgipfel zeigen am eindrucksvollsten die Kordilleren von Vilcampampa und des Huaguarunchu" (p. przyp. [11]).

Z Cordillera de Vilcapampa graniczą **Cordillera de Cuzco,** przełamane wąwozem Rio Paucartambo. Góry te, bardzo piękne, uzyskują jednak większe wzniesienie dopiero na swym pd.-wsch. krańcu, gdzie wyrastają też dwa, jedyne zresztą w pd.-wsch. Peru szczyty sześciotysięczne: Ausangate (6153 m) i Calangate (6100 m), dotychczas nie zdobyte.

Odtąd rozpoczyna się rozległy i skomplikowany, bardzo mało dotychczas zbadany kraj górski o 50 km szer., w który w 1926 r. usiłował wejrzeć bliżej Ahlfeld z podrzędnego wierchu Cumurana w pobliżu linii kolejowej z Cuzco do Puna. Są to **Cordillera de Vilcanota.** Szereg szczytów, zbrojnych w urwiska i lodowce, wznosi się tu do 5600 m. Znany jest z nich Nudo de Vilcanota, któremu Ahlfeld przypisuje wys. 5150 m, a Dybczyński 5486 m. W dalszym ciągu, aż ku jezioru Titicaca rozciągają się różne niższe, ale nie we wszystkim wartości alpinistycznych pozbawione łańcuchy, jak **Nevados de Condoroma** (którego najwyższy szczyt, Cerro de Tomasi, liczy rzekomo aż 5400 m), **Cerros de Pomasi,** a przede wszystkim rozległe **Cordillera de Carabaya,** z których uwagę budzi zalodzony masyw na pd. od przełęczy Aricoma (4816 m), kulminujący w okazałym szczycie Allincapac (5720 m); tutaj to, według podania, Inkowie mieli ukryć główne swe skarby w czasie inwazji hiszpańskiej.

Bezśnieżną przełęczą Ancocalla (4715 m) oddzielone są Cordillera de Carabaya od następnego wybitnego łańcucha, **Cordillera de Apolobamba.** 90 km długie, średnio zalodzone, ale z trzema tylko wolnymi od śniegu przełęczami są dziś Cordillera de Apolobamba najmniej znanym członem całych Kordylierów Głównych. Od bezludnych stepów po stronie zachod-

niej, a pierwotnych lasów od wschodu, wybiegają doliny pełne jezior i kotłów lodowcowych. Ponad nimi wznoszą się szczyty, które, nie dosięgając sześciu tysięcy m wys., w dwudziestu wierzchołkach przewyższają przecież 5500 m; lodowce spływają do 4800 m. Cordillera de Apolobamba stanowią już bezpośrednie przejście do boliwijskich Cordillera Real i granica peruwiańsko-boliwijska przecina je w połowie długości łańcucha. Najwyższymi szczytami są tu Ananea (5839 m) i Calejon (5830 m) po stronie peruwiańskiej oraz Cololo (5900 m) po stronie boliwijskiej. Poznana z całego pasma została tylko trasa granicy politycznej, w pobliżu której pewien kapitan armii boliwijskiej wszedł na szczyt Palomani (5768 m). Podług Ahlfelda (p. przyp. [11]) szczyty Kordylierów Apolobamba wprawnemu alpiniście nie powinny nastręczyć większych trudności do pokonania. W każdym razie jako cel górsko-odkrywczy muszą być wysoko postawione.

D. c. n. *Jan A. Szczepański*

MATERIAŁY DO HISTORII TATERNICTWA

XXXI. PIERWSZE WEJŚCIE NA ZMARZŁĄ PRZEŁĘCZ

Za najwcześniejsze wejście na Zmarzłą Przełęcz uchodziło dotychczas wejście od północy, dokonane w dniu 26 sierpnia 1896 r. przez Janusza Chmielowskiego i Edwarda Wernera z przewodnikiem Józefem Tatarem i tragarzem Janem Walą (por. J. Chmielowskiego „Przewodnik pod Tatrach", cz. II, s. 42. Lwów 1908). Okazuje się jednak, że w rzeczywistości pierwszy raz osiągnięta została przez turystę Zmarzła Przełęcz o z górą 50 lat wcześniej, bo już w pierwszych dniach sierpnia 1842 r., przy czym była to zarazem pierwsza próba trawersowania przełęczy.

Sto lat temu — gdy nie było jeszcze szosy z Zakopanego do Morskiego Oka — jeżdżono doń, jak wiadomo, przez Bukowinę. W karczmie, w której się tam powszechnie zatrzymywano, istniała księga pamiątkowa, w której zapisywali swe uwagi i nazwiska ówcześni podróżni. Ostatnie zapiski w owej księdze pochodzą z r. 1846. Księga ta, niewątpliwie bardzo ciekawa, niestety zaginęła. Dostała się wprawdzie w ręce Walerego Eliasza Radzikowskiego, a potem jego syna Stanisława, ale po śmierci tego ostatniego, przed paru laty, wszelki ślad po niej zaginął. W puściźnie po Stanisławie Eliaszu Radzikowskim zdołano odszukać jedynie parę kartek odpisów z tej księgi bukowińskiej, zrobionych ręką Walerego Eljasza. Obejmują one między innymi opis wycieczki w Tatry, odbytej przez Jakuba Krauthofera (z Poznańskiego), wpisany przez tegoż do wspomnianej księgi pod datą 6 sierpnia 1842 r. Interesująca nas część tego opisu brzmi następująco:

„...poszedłem ...przez Magurę, do Gąsienickich stawów, z których drugi od wichru[1]) wiele piękniejszym jest nad Morskie Oko. Nieznający tę holę przewodnik Jan Para chciał mnie ztąd przeprowadzić do pięciu stawów przez wirch, za którym kamienny chłop stoi[2]), lecz tam o mało obydwaj życia nie straciliśmy, gdyż zruciwszy wszystkie naprzód rzeczy i obowię boso się spuszczaliśmy w przepaść urwiskiem, gdzie często tylko ręka lub kark górala za podstawę mi służyła — aż po wielkich trudach i niebezpieczeństwach przewodnik oświadczył stanowczo, że nie idzie już dalej na dół, chyba, gdybym za nim na 2 siągi chciał skoczyć — przepowiadał jednak, że chyba cudem się nie zabijemy. Nie pozostało więc, jak wrócić, góral przelazł napowrót przeze mnie, kiedym ja tylko stał na skałce tak małej, jak trzygroszówka, a trzymał się miejsc skały, których niemogłem mocno uchwycić, — przelazł szczęśliwie i mnie nie zrucił, lecz mój powrót był dlatego nader niebezpieczny, że żadną miarą w jednym miejscu wskrabać się nie byłem w stanie. Gdy nie było innej rady, a nogi i ręce już mi zupełnie były zesłabły, skręcił góral swą cuchę, podał mi ją, sam stojąc niepewno i na wolą Pana Boga wyciągnął mnie z tego położenia. Miałem zamiar odwiedzić szczyt gór Karpackich Łomnicę[3]), ale mi się już teraz odechciało. Mają

[1]) Tj. Czarny Staw Gąsienicowy.

[2]) Czyli, oczywista, przez Zmarzłą Przełęcz, na której sterczy znany wszystkim kamienny „chłopek".

[3]) Jak wiadomo, Łomnica była tylko do r. 1838 uważana za najwyższy szczyt Tatr i dopiero pomiarem Gerlachu zdegradowana została na drugie miejsce wśród tatrzańskich szczytów (por. np. w „Przewodniku po Tatrach" J. Chmielowskiego, cz III, s. 135). Tradycja jednak jeszcze po r. 1838 przypisywała Łomnicy pierwszeństwo wśród szczytów tatrzańskich, a o pomiarze Gierlachu nie wiedzieli jeszcze w latach czterdziestych ub. stulecia, np. ani Józef Kremer, ani Ludwik Pietrusiński.

tam być podobne niebezpieczeństwa. Mają tam być podobne niebezpieczeństwa. Dopiero Jan Topór juchas z holi gąsienickiej pokazał nam lepszą lecz także bardzo trudną przeprawę [4]) na pięć Stawów...".

Z opisu tego wynika jasno, że przewodnik wyprowadził Krauthofera od północy na Zmarzłą Przełęcz i potem próbował go sprowadzić w dół, do Pustej Dolinki. Mogłoby się wydawać dziwnym, że górną część drogi (trudniejszą według opisu nr 69 Przew. Ch. i Ś.) udało im się pokonać, zaś dolna (wedle tegoż opisu łatwiejsza) nastręczyła im takie trudności. Zważyć jednak trzeba, że w górnej części drogi nr 69 znaleziony został przez J. Wojsznisa (ok. 1928 r.) krótki i praktyczny wariant, który najtrudniejszy odcinek drogi znacznie ułatwia. Przewodnik Krauthofera mógł nie znaleźć najłatwiejszego sposobu zejścia, a zresztą w ciągu kilkudziesięciu lat konfiguracja terenu mogła ulec pewnym zmianom, na co mamy w Tatrach wiele przykładów, choćby z ostatnich dziesiątków lat (Niebieska Turnia, Kozia Przełęcz Wyżnia, Wierch pod Fajki, Smocza Przełączka, Jaworowy Szczyt itd.).

Oczywiście, próba przejścia z Hali Gąsienicowej do Doliny Pięciu Stawów Polskich przez Zmarzłą Przełęcz — w r. 1842! — wynikła z nieznajomości terenu przez przewodnika, który, słysząc zapewne o przejściu przez Zawrat — już wówczas znanym i uczęszczanym — za Zawrat wziął rzucającą się w oczy w widoku od Zmarzłego Stawu pod Zawratem, szeroko rozwartą Zmarzłą Przełęcz, nie zauważywszy prawdziwego Zawratu, zasuniętego głęboko poza grzędę Małego Koziego Wierchu.

(2. X. 1938. Północny Atlantyk). *Witold Paryski.*

Z TATR

Sezon letni 1938 r.

Letni sezon taternicki 1938 r. upłynął pod znakiem dobrej — jak na tatrzańskie warunki — pogody, niepewnej — zwłaszcza w końcu lata i we wrześniu — sytuacji politycznej, pod znakiem nieobecności szeregu czynnych zwykle taterników, którzy wyjechali w góry obce, ale przede wszystkim pod znakiem niespotykanego od kilku lat zapału sportowego, z jakim ruszyło na podbój najtrudniejszych ścian tatrzańskich młode pokolenie naszego taternictwa. Jeśli dodamy, że i po południowej stronie Tatr zaobserwowano pewne ożywienie ruchu taternickiego, to będziemy mieli najbardziej szkicowy obraz taternicki minionego lata.

Pogoda, wyciskająca w rezultacie dominujące piętno na rezultatach działalności wspinaczej, była ub. lata znacznie lepsza niż w lecie 1937 r. i choć deszcze padały dość często, a parę razy spadł nawet większy śnieg, to jednak słoty były krótkotrwałe i nie przeszkadzały ruchowi turystycznemu i taternickiemu. Obfita w opady zima 1937-38 r. pozostawiła w Tatrach do późnego jeszcze lata duże śniegi. Choć jednak ich obecność umożliwiała podejmowanie tak rzadkich w Tatrach większych przejść letnich o charakterze śnieżnym, całą uwagę chodzących po górach taterników absorbował czynnik dominujący w letnim krajobrazie tatrzańskim, tj. skała. Jesień tatrzańska również nie zawiodła tradycją uzasadnionych nadziei, tak że jeszcze w połowie listopada można było, mimo nocnych przymrozków, odbywać wspinaczki w letnich niemal warunkach.

Zanotowanemu wyżej, wybitnemu ożywieniu ruchu taternickiego ze strony polskiej, sprzyjały różne czynniki. Z jednej strony kursy taternickie, organizowane od trzech lat przez Koło Zakopiańskie KWPTT oraz równoległa, w pewnym zaś stopniu kontynuująca pracę klubową działalność taternicka najczynniejszego dziś wspinacza i przewodnika, Stanisława Motyki, który sam wprowadził na skalne drogi niemałą gromadkę młodych, świetnych niekiedy wspinaczy — odegrały skuteczną rolę propagandową. Z drugiej strony ożywienie to należy zawdzięczać pojawieniu się w Tatrach szeregu młodych ludzi — przeważnie obecnych i byłych uczniów gimnazjum zakopiańskiego — którzy sami „wprowadzili się" w Tatry, samodzielnie, bez niczyjej pomocy i zachęty przeszli przez wszystkie szczeble zaprawy turystycznej i taternickiej, stając dziś w gronie taterników już z całkiem ładnym i wielce obiecującym dorobkiem skalnym oraz dużym zasobem szczerego i wbrew pozorom bynajmniej nie „boiskowego" umiłowania Tatr i taternictwa. Na obecność tego narybku, który od lat paru pojawiać się zaczął na taternickich szlakach, już rok temu, omawiając sezon letni 1937 r., zwróciłem uwagę — ku nieukontentowaniu wówczas tych, którzy sąd swój o całokształcie taternictwa opierać woleli na niekompletnych informacjach, a w najlepszym razie na również niekompletnych z natury rzeczy „Kronikach letnich", lub na zestawieniach „Nowych dróg", w pewnych wypadkach jeszcze mniej

[4]) Zapewne przez Zawrat.

mówiących. Poza tym wreszcie, zainteresowanie taternictwem objęło również, z przyrodą najsilniej zżyte, a więc najsympatyczniejsze dla propagandy taternictwa koła harcerskie, które nawet zorganizowały ub. lata kurs wspinaczkowy i przysporzyły taternictwu wielu rozmiłowanych w nim neofitów górskich. Wyniki ich w skale nie są jeszcze zbyt okazałe, ale dalsza, systematyczna i fachowa opieka nad budzącym się wśród harcerzy pędem do taternictwa może wydać jak najlepsze rezultaty.

Ruch tatemicki był najbardziej ożywiony na obszarze Tatr polskich. Wpłynęła na to ograniczenie terytorialnego zasięgu ruchu w pewnym stopniu naprężona sytuacja międzynarodowa, poza tym zaś to, że dla większości najmłodszych i najczynniejszych taterników Tatry słowackie zamknięte były.., wysokością opłat połączonych z zapisaniem się do PTT i uzyskaniem legitymacji konwencyjnej. Jest to bolączka, która wymaga radykalniejszego od obecnych zniżek dla młodzieży rozwiązania.

Przechodząc do omówienia samych wyników ubiegłego lata taternickiego, należy stwierdzić, że o ile nowe drogi są plonem działalności głównie „starej gwardii" taternickiej („starej" nie wiekiem, lecz doświadczeniem) — zresztą z różnych powodów niezbyt licznie reprezentowanej w tym roku w Tatrach — o tyle w dziedzinie powtórzeń uderza obfitość nowych, rzadko i od niedawna, lub nawet wcale jeszcze w kronikach taternickich nie notowanych nazwisk. Listę nowych dróg otwierają tak piękne i tak trudne technicznie zdobycze, jak głośny „komin Drege'a" i grzęda środkowego wierzchołka Granatów w ich pn.-zach. ścnianie, pn. ściana Małej Baszty, całkowite przejście — wraz z dolnymi urwiskami — pn.-zach. grzędy Niżnich Rysów i wreszcie od r. 1934 bezskutecznie po trzykroć atakowana pd. ściana Małego Kołowego Szczytu, która po próbach w 1937 r., poddała się wreszcie zespołowi prowadzonemu przez S. M o t y k ę. Częściowo nowa, niemal idealnie prosta i wielce trudna droga na pd. ścianie Małego Lodowego Szczytu, zach. filar Małej Pośredniej Grani, pn. filar Małego Durnego Szczytu, a dalej szereg mniej już wartościowych, ale interesujących nowych dróg (np. pd.-zach. ścianą Wołowca Mięguszowieckiego czy pd.-zach. żebrem Żabiego Szczytu Niżnego), oraz krótszych i dłuższych wariantów, uzupełnia niebogatą wprawdzie ilościowo, ale interesującą pod względem wartości listę nowych zdobyczy taternickich z lata 1938 r. I jeśli uwzględnimy, że naprawdę poważnych problemów pozostało w Tatrach już stosunkowo niewiele, bo może nie więcej jak 60—70, i że każdy z nich „padnie" tylko przed atakami rzeczywiście pierwszorzędnych wspinaczy i w wyjątkowo dobrych warunkach — to wyniki ubiegłego lata musimy uznać w tej dziedzinie za zupełnie zadowalające.

Jeśli chodzi o wybitne powtórzenia, najliczniej robiono je po polskiej stronie Tatr. Nie notowany nigdy dotąd rekord popularności zdobyły sobie pd. i pd.-wsch. ściana Zamarłej Turni, które przebyło ub. lata przeszło 50 (pięćdziesiąt!) partii. Poza tym licznie odwiedzano tak popularne już ściany, jak wsch. i zach. ścianę Kościelca, zach. ścianę Kozich Czub, pn. ściany obu Mnichów i Żabiego Konia, pd. ściany Ostrego Szczytu, Małego Lodowego Szczytu lub Czarnego Szczytu, a także rzadziej odwiedzane urwiska, jak pn. filar Koziego Wierchu, pd. żleb Koziej Przełęczy Wyżniej, pn.-zach. ścianę Granatów (grzędą środkowego wierzchołka), pd.-zach. ścianę Ostrego Szczytu, Grań Wideł i inne, że wymienimy tu chociaż jedyne w lecie 1938 r. przejście Lodowej Przełęczy Wyżniej, dokonane po raz pierwszy przez taterników niepolskich — mianowicie przez Słowaków. Warto też nadmienić, że dokonano również trzeciego trawersowania pd. ściany Zamarłej Turni od Zmarzłej do Koziej Przełęczy.

Na osobnym miejscu wypada i należy podkreślić, objaw niezmiernie sympatyczny, mianowicie że chodzili na taternickie szlaki również i nestorzy naszego taternictwa — np. inż. Janusz C h m i e l o w s k i lub gen. Mariusz Z a r u s k i (z żoną) — dając tym wymowny dowód swego niesłabnącego z latami przywiązania do taternictwa i umiłowania taternickiej „roboty".

Akcja k u r s ó w t a t e r n i c t w a nie osłabła — i tak w lecie minionym zorganizowano cztery kursy tego rodzaju: w lipcu kurs dla początkujących, urządzony tradycyjnie przez Koło Zakopiańskie KWPTT i kierowany przez S. M o t y k ę, kurs wspinaczkowy Harcerskiego Klubu Tatrzańskiego, we wrześniu zaś dwa kursy wojskowe przy współudziale instruktorów i wykładowców z Klubu Wysokogórskiego.

Jedyną słabą stroną ubiegłego sezonu letniego była abstynencja chodzących taterników (z nielicznymi jedynie wyjątkami) w stosunku do wielkich, pod każdym względem najbardziej wartościowych powtórzeń. Wolno jednak żywić nadzieję, że najmłodsze pokolenie taternickie, które już z powodzeniem szturmowało mniejsze, ale technicznie poważnie trudne ściany tatrzańskie, w swym dalszym rozwoju — przed pokuszeniem się o laury zdobywców pozostałych jeszcze w Tatrach wielkich problemów — powiększy swe umiejętności wysokogórskie na największych, dawno już wprawdzie zdobytych, ale zawsze tak samo wspaniałych urwiskach, liczących po

kilkaset metrów wysokości, wymagających nie krótkiej, choćby najskrajniej trudnej wspinaczki, ale wielogodzinnego, skoncentrowanego wysiłku mięśni i woli — i dających najtrwalszy kapitał szlachetnej emocji i doświadczenia. O tym adepci taternictwa nigdy zapominać nie powinni. Miejmy nadzieję, że przyłączone obecnie do Polski, wspaniałe pod względem taternickim tereny Tatr Wysokich ułatwią im pamiętanie o tych podstawowych drogach taternictwa. *Z. D.*

Alpiniści włoscy w Tatrach polskich. W drugiej połowie sierpnia 1938 r. bawiła w polskich Tatrach Wysokich wycieczka alpinistów włoskich z Mediolanu, tak zwana oficjalnie *Spedizione „Coniugi Rocca" del Gruppo Universitario Fascista di Milano sugli Alti Tatra della Polonia.* Brało w niej udział pięciu alpinistów, których nazwiska brzmią: Carlo Masera (kierownik wycieczki), Vincenzo Gatti (operator filmowy) Piero de Giorgis, Francesco Mella, Albino Parini (członek klubu „Fior di Roccia"). Wśród nich zwłaszcza Parini znany jest w świecie alpinistycznym włoskim, jako towarzysz wielu wypraw świetnego wspinacza, Boccalatte'a, który ostatnio (por. „Karta żałobna") zginął śmiercią górską w Alpach. Włosi zabawili dwa tygodnie w górach i zwiedzili doliny: Stawów Gąsienicowych, Pańszczycy, Pięciu Stawów Polskich, Roztoki, Morskiego Oka i Czarnego Stawu wraz z okolicznymi szczytami i przełęczami. Odbyli też szereg wspinaczek, m. in. pd.-wsch. ścianą Zamarłej Turni, wsch. ścianą Kościelca i pn. ścianą Mnicha. Alpinistom włoskim towarzyszyli przez czas ich pobytu w górach dr Z. Radwańska-Kuleszyna i (częściowo) S. Motyka. W czasie pobytu w Tatrach zrobiono mnóstwo zdjęć, zaś p. Gatti nakręcił film wąskotaśmowy.

Wrażenia swe z wycieczki w góry polskie opisali Włosi w licznych artykułach drukowanych w dziennikach, jak „Corriere della Sera" i „Popolo d'Italia" oraz w tygodnikach turystycznych „Lo Scarpone" i „Libro e Moschetto". Wrażenia te cechuje wielki entuzjazm i zachwyt dla Tatr. Goście włoscy i bezpośrednio w czasie swego pobytu, i w listach nadsyłanych z Italii wyrażali gorące pragnienie ponownego przyjazdu w Tatry na dłuższy okres czasu. Obecnie, kiedy przybył nam piękny kawał Tatr, mamy dla naszych spodziewanych gości znacznie szersze ramy możliwości wspinaczkowo-turystycznych. *z. r. k.*

Nowe obrywy skalne w Tatrach. Kilkakrotnie już notował „Taternik" poważniejsze transformacje skał tatrzańskich. Największe ze znanych dotychczas zmiany, powstałe w ostatnich paru dziesiątkach lat w konfiguracji terenów, którymi prowadziły szlaki taternickich dróg — to dolny uskok wsch. grani Niebieskiej Turni (p. „Tat." XII, 67), pd. ściana Kopy Lodowej (p. „Tat." XIII, 89), pd. żleb Koziej Przełęczy Wyżnej (p. „Tat." XIV, 24), uskok pd.-zach. grani Czeskiego Szczytu ponad Smoczą Przełączką (p. „Tat." XIX, 88), lub wsch. żleb Basztowej Przełęczy (p. „Tat." XXII, 165). Z innych, do największych należało odstrzelenie przez piorun ok. r. 1934 olbrzymiej połaci szczytowej pn.-wsch. ściany Wielkiej Jaworowej Turni, gdzie po dziś dzień bieleją wielkie plamy zerw.

W lecie 1938 r. dokonały się, jak stwierdzono, trzy dalsze kapitalne zmiany. Przede wszystkim więc zleciała „igła" w pn. grani Wierchu pod Fajki, trawersowana zwykle po zach. stronie (por. „Skalne drogi", poniżej). Poważniejsze obrywy nastąpiły na zwykłej drodze pn. ścianą Jaworowego Szczytu, gdzie w środkowej części ściany droga jest teraz znacznie trudniejsza od dawnej, na pewnym odcinku już nieistniejącej (p. „Skalne drogi", s. 16). Największe jednak zmiany spowodowane zostały przez wielką lawinę w urwiskach pn.-wsch. ściany Pośredniej Grani. Powstałe tam obrywy podobno zupełnie zmieniły konfigurację terenu, którym wiedzie droga Z. Korosadowicza i A. Uznańskiego z 1932 r. (p. „Tat." XVII, 15), dzięki czemu — o ile ten ostatni szczegół zostanie potwierdzony — przybędzie Tatrom „nowy", wspaniały problem taternicki. O wielkości lawiny we wsch. ścianie Pośredniej Grani może świadczyć fakt, że zniszczyła ona na pewnej przestrzeni ścieżkę wiodącą z Dol. Zimnej Wody do schroniska im. Téry'ego.

Z. D.

SKALNE DROGI

Wierch pod Fajki. Zejście granią na Pańszczycką Przełęcz. — W lecie 1938 r. w pd.-wsch. grani zleciała wzmiankowana w opisie nr 105 Przew. Ch. i Ś., „wznosząca się na kształt pięknego obelisku *igła* skalna", którą normalnie obchodziło się po jej zach. ścianie. (Igła owa została podobno odstrzelona przez piorun). Poniżej podajemy właściwy opis przejścia odnośnego odcinka według opisu mgr. Stanisława

Grońskiego, sporządzonego przezeń po przejściu grani, już po zleceniu *igły*, w dniu 12 sierpnia 1938 r., wespół z siostrą, Anną Grońską.

Z pn.-zach wierzchołka Wierchu pod Fajki drogą nr 105 Przew. Ch. i Ś. „...na przełączkę" przed zębem skalnym (stanowiącym pozostałość po *igle*). Z niej tuż na pr. od krawędzi grani stopniami po świeżo odpękniętych skałach i przez niewielką przewieszkę z powrotem na ostrze grani tuż za zębem. Dalej tak, jak drogą nr 105 Przew. Ch. i Ś.

Jaworowy Szczyt. Nowe przejście zwykłej drogi pn. ścianą (drogi nr 876 Przew. Ch. i Ś.). — W związku z oberwaniem się partii skał w górnej części pn. ściany Jaworowego Szczytu, uległ zniszczeniu fragment drogi opisanej w Przew. Ch. i S. pod nr 876 (s. 136, w. 11 i nast.): „Stąd poniżej gładkich ścian wskos w l., ku górze, wpoprzek opuszczonego przez nas przedtem żebra...". Ta część drogi została przebyta w dniu 5 sierpnia 1938 r., przy okazji przejścia pn. ściany, przez Andrzeja Wawrytkę-Krzeptowskiego i sędziego Franciszka Bara w sposób następujący:

W pr. poza węgieł igły na miernie stromą, wygodną półkę, która kończy się 3-metrową, zasypaną piargiem rynną, ograniczoną z pr. strony maleńką bulką. (Dalsza część drogi nr 876 uległa zniszczeniu). Tuż na początku wspomnianej 3-metrowej rynny znajduje się z l. strony otwarty, 3-metrowy, płytowy i przewieszony kominek. Z kominka przewijamy się w l. na wielką płytę odpękniętą od gładkiej ściany żebra (dobre miejsce do asekuracji). Od płyty biegnie wprost w górę otwarty, ok 12 m długi płytowy komin. W dolnej części nie nastręcza on trudności, górną zaś jego część pokonywamy jego pr. krawędzią, docierając nią (b. trudno i w zupełnej ekspozycji) do prawie poziomego pęknięcia szer. 2—3 cm, opadającego lekko od pr. ku l. stronie. Powyżej pęknięcia skała przewiesza się. Wisząc na rękach we wspomnianym pęknięciu, ruchem wahadłowym przenosimy nogi w l. na miejsce położone tuż przy grani żebra, skąd już dalej w l. drogą 876. Odcinek drogi b. trudny.

Mały Kołowy Szczyt. 1. wejście pd. ścianą: Stanisław Motyka, Andrzej Marusarz jun., Wacław Konarzewski i Rudolf Damec, dnia 9 sierpnia 1938 r. (por. fot. na s. 4*).

Pd. ściana Małego Kołowego Szczytu w liczy w linii spadku wierzchołka ok. 250 m wysokości i dzieli się jakby na dwie części oddzielone od siebie nieregularną, szeroką i poprzerywaną przewieszkami depresją (na fot. — *d-d*) opadającą prawie w linii spadku wierzchołka, u samego dołu jednak zmieniającą się w skośną załupę. Wejście w ścianę prawie dokładne w linii spadku wierzchołka, tam gdzie na l. od ujścia wspomnianej depresji piargi najgłębiej pod ścianę podchodzą. Stąd wprost w górę dość stromym zacięciem, którego pr. ścianki nad piargami wydatnie się przewieszają. Zacięcie przewiesza się i traci swą rzeźbę ok. 40 m od wejścia w skały. Nie dochodząc do końca przewieszonego wyżej zacięcia, skośnie w l. żebrem w l. ścianie zacięcia na małe, wygodne półeczki pod stromszymi płytami. Dość wyraźną ryską w płycie (na fot. — *p*) nieco skośne w pr. na wygodniejsze półki pod wyraźnymi przewieszkami (asekuracja). Stąd trawers skośnie w pr. i wprost w górę przez przewieszkę tworzącą charakterystyczną ostrogę skalną. Nad ostrogą z początku lewym, potem prawym, kruchym i poprzewieszanym lekko zacięciem na trawiastą półeczkę, z której 8—10 m trawersem w pr. po trawiastych stopniach wybrzuszenia wzmiankowanej na początku depresji, poza krawędź położonego na pr. (na wsch.) od depresji żebra — na białe płyty tworzące l. (orogr. pr.) ścianę szerokiej, jasnej rynny o dachówkowatym układzie skał.

Po pr. stronie rynny, ok. 25 m powyżej trawersu widać kazalnicę (na fot. *K*; asekuracja), do której albo wprost z trawersu skośnie przez białe płyty rynny, albo (łatwiej) dołem do rynny i samym jej dnem. Z kazalnicy skośnie w l. rynną, zwężającą się ku górze i poprzerywaną przewieszkami, ok. 15 m na stopień w najwęższym miejscu rynny. Stąd skośne w l. załupą, którą tu tworzy rynna, znów ok. 15 m na wygodną półkę w zacięciu pod efektownymi przewieszkami. Teraz 6—8-metrowy trawers w pr. pod wspomnianymi przewieszkami (wielka ekspozycja) i przez krótkie żeberko do nyży. Dalej wprost w górę pr. stroną nyży — płytowym zacięciem wychodzącym na tępe, mniej strome żebro nad głęboką, płytową rynną z pr. strony. Z żebra wprost w górę i znowu coraz to głębszym zacięciem zmieniającym się u góry w przewieszony i rozszerzony u dołu komin. Kominem tym dalej w górę. Nie dochodząc do przewieszki komina, trawersem skośnie w l. poprzez stopnie na balkonik w odległości 7—8 m od komina. Z balkonika skośnie w pr. z powrotem do komina, już ponad jego przewieszki i w górę na jego pr. żebro tworzące wygodną bulę (na fot. — *B*; asekuracja). Stąd skośnie w l. szeroką trawiasto-skalistą rynną i w górnej części zacięciem ok. dwóch długości liny na wierzchołek.

Droga nadzwyczaj trudna i b. eksponowana — jedna z najpiękniejszych w Tatrach.

Czas 1. przejścia (dla czterech): 12 godz.

KARTA ŻAŁOBNA

† **Wacław Anczyc**, taternik dawnego pokolenia, zasłużony przed wojna pracownik Towarzystwa Tatrzańskiego i do końca życia wielki miłośnik gór, zmarł w Krakowie w dniu 27 września 1938 r., przeżywszy lat 73.

† **Inż. Julian Grabowski.** Na wesołą zawsze bazę taternicką w schronisku w Roztoce padł w tym roku cień: w dniu 20 lipca rozstał się z tym światem śp. inż. Julian Grabowski. Związany był z Roztoką nie tylko przez syna, który dzierżawił schronisko, i żonę, która je prowadziła — jego bowiem dziełem były plany rozbudowy schroniska, które ze starej i zniszczonej budowli stało się wzorem schronisk tatrzańskich. Zmarły przebywał w ostatnich latach stale w Roztoce, do której się szczerze przywiązał. Któż z nas nie znał tej pięknej postaci siwego pana o młodzieńczych jeszcze ruchach i wyrazie twarzy, siedzącego na schodkach werandy czy krzątającego się po schronisku. Dla każdego potrafił znaleźć uprzejme słowo i uśmiech, każdemu chciał pomóc i uprzyjemnić pobyt w schronisku, rychło też podbił serca, nie tylko braci tatrzańskiej, ale i wszystkich przechodzących przez Roztokę turystów. I dlatego teraz, kiedy się nam rozstać z nim przyszło, pozostał w naszych sercach prawdziwy i głęboki żal. *m. zaj.*

† **Helena Załęska**, młoda taterniczka krakowska, uczestniczka przejść wielu dróg skalnych (m. in. pierwszego wejścia na Przednią Jaworową Turnię od pn.-wsch. w 1931 r.), zmarła w Krakowie w dniu 2 grudnia 1938 r. przeżywszy lat 33.

† **Alfred Steinitzer.** Przeżywszy lat 76 zmarł 9 sierpnia 1938 r. Alfred Steinitzer — wojskowy, alpinista, krytyk muzyczny, literat, osobistość nader wszechstronna, w alpiniźmie najwięcej znana z wydania głośnych książek „Der Alpinismus in Bildern" i „Alpine Sieger". U schyłku życia stał się Steinitzer jednym z zaprzysiężonych wrogów modernizmu alpinistycznego i ogłosił wówczas swą słynną rozprawę: „Matterhorn jako symbol początku i — końca" (por. „Tat." XVI, 6—7). Sprzeciwiono mu się ostro, co skłoniło starca do wycofania się z pisarstwa alpinistycznego.

† **Filippo de Filippi**, towarzysz i kronikarz wypraw księcia Abruzzów na Alaskę, w Ruwenzori i w Karakoram, zmarł jesienią 1938 r. w Settignano, przeżywszy lat 69. Wyprawy księcia Abruzzów były alpinistyczne, ale de Filippi nie był sam, w ścisłym tego słowa znaczeniu, alpinistą — i gdy w latach 1913-14 zorganizował samodzielnie wyprawę w Karakoram, miała ona zadania (i wyniki) ściśle i wyłącznie naukowe (por. „Tat." XXI, 183). Jako dziejopis wypraw księcia Abruzzów, pozostawił de Filippi w puściźnie piękny i bogaty dorobek pisarski (por. np. „Tat." XXI, 187).

† **Gabriele Boccalatte.** W końcu sierpnia 1938 r. poniósł śmierć — prawdopodobnie wskutek lawiny kamiennej — podczas próby pierwszego przejścia pd.-zach. ściany Aiguille du Triolet Gabriele Boccalatte, dzieląc tragiczny los swego towarzysza, świetnego wspinacza Mario Pioltiego. Boccalatte należał do najwyższej klasy alpinistycznej, a jego znakomite sukcesy w skale i lodzie znane były wśród alpinistów powszechnie. Przypomnijmy z nich sobie choćby tylko takie nowe drogi, jak zach. ścianą Aiguille Noire de Peuterey i wsch. ścianą Aiguille de la Brenva (w 1935 r.), pn.-wsch. filarem Mont Blanc du Tacul (w 1936 r.), za pokonanie którego jako pierwszy na linie, otrzymał od Mussoliniego złoty medal olimpijski — lub pn. ścianą Mont Gruetta (w 1937 r.), aby wyrobić sobie należyte pojęcie o wysokich walorach wspinaczych zmarłego tragicznie alpinisty. W r. 1934, już jako alpinista o wyrobionej marce, wziął Boccalatte udział w znanej wyprawie włoskiej w Andy, gdzie uczestniczył w zdobyciu potężnego Nevado de Los Leones (6275 m) [1].

† **Jean Arlaud** — lekarz, wybitny działacz organizacyjny na terenie CAF, świetny narciarz i alpinista, doskonały znawca Pirenejów, uczestnik francuskiej wyprawy 1936 r. w Karakoram — zginął w lecie 1938 r. na skałach Pic de Saint Saud w swych ulubionych Pirenejach. Prócz Alp, Pirenejów i Karakoram, poznał dr Arlaud również i Tatry; uczestnicząc w r. 1934 w wycieczce CAF w góry Czechosłowacji, zwiedził wówczas w towarzystwie taterników czechosłowackich Krywań (granią od Szpary), Ostrą i Szarpane Turnie. Zmarły alpinista był członkiem honorowym Klubu československých alpistů.

† **Rudolf Reschreiter.** Dnia 7 sierpnia 1938 r. zmarł Rudolf Reschreiter, alpinista i artysta-malarz, towarzysz Hansa Meyera podczas jego wyprawy w Andy Ekwadoru w 1903 r. (por. „Tat." XXII, 152). Przeżył lat 70.

[1] Por. „Tat." XIX, 78.

KRONIKA HIMALAJSKA

Amerykańska wyprawa na „K2" w 1938 r.

Wśród tegorocznych wypraw himalajskich, amerykańska wyprawa w Karakoram może się pochlubić bezsprzecznie najlepszym wynikiem. Wprawdzie „K2" (8610 m) pozostał nadal nie zdobyty, wprawdzie nie przekroczono na nim nawet wys. 8000 m, bądź co bądź jednak wyniki dokonanego wywiadu można uważać — jak to się niżej okaże — za przełomowe w niebogatych zresztą w szczegóły dziejach zdobywania drugiego szczytu kuli ziemskiej. Dzięki informacjom, jakich podczas swego pobytu w Warszawie udzielił nam powracający z Indii jeden z uczestników wyprawy, p. Richard Lloyd Burdsall (p. „Notatki"), możemy podzielić się z czytelnikami bliższymi szczegółami dotyczącymi tej ze wszech miar ciekawej wyprawy.

Wyprawa — zorganizowana pod protektoratem American Alpine Club'u, lecz sfinansowana przez samych jej uczestników [1]) — liczyła pięciu alpinistów, członków AAC. Byli nimi: Charles S. Houston (kierownik wyprawy), mający bogaty dorobek wysokogórski w Alpach i na Alasce (np. zdobycie Mount Foraker), uczestnik anglo-amerykańskiej wyprawy na Nanda Devi (7816 m) w 1936 r.; Robert H. Bates z Filadelfii, znany również z wypraw w góry Alaski; Richard Lloyd Burdsall z Nowego Jorku, uczestnik wyprawy na Minya Konka (7587 m) w 1932 r.; William P. House z Pittsburga, zdobywca Mount Waddington (4042 m) w Kolumbii Brytyjskiej oraz Paul K. Petzoldt z Wyoming, mający liczne wejścia w Alpach i Górach Skalistych. Do wyprawy był przydzielony przez władze brytyjskie kpt. N. R. Streatfield, który w 1936 r. pełnił funkcję kierownika transportów i przy francuskiej wyprawie na Hidden Peak. Ponad to zaangażowano na wyprawę sześciu Szerpów, „tygrysów" z Darjeeling [2]).

Amerykanie wyruszyli ze Srinagar z 24 jucznymi końmi, wiozącymi bagaże i żywność obliczoną na 45 dni pobytu w rejonie wysokogórskim. 15 maja, w piękną noc księżycową przekroczyli Zoji La (3530 m) w Zachodnich Himalajach i opuściwszy się w dolinę górnego Indusu osiągnęli wysoko nad rzeką dobry szlak karawanowy, który prowadzi do Skardu, głównego miasta Baltistanu. Spędziwszy tam 1 dzień ruszyli dalej, do Askole i stamtąd już na Lodowiec Baltoro i odgałęziający się odeń ku pn., ku masywowi „K2", Lodowiec Godwin Austena. 12 czerwca założona została baza na wys. ok. 4850 m u rozgałęzienia Lodowca Godwin Austena, bezpośrednio na pd. od olbrzymiej piramidy masywu „K2". Do transportów przez lodowce użyto 93 tragarzy, w tym 80 z Askole; ci ostatni jednak nie stanęli na wysokości zadania i były z nimi przeróżne kłopoty. R. L. Burdsall twierdzi, że o wiele lepiej brać kulisów z samego Skardu.

Pierwszy okres wyprawa zużyła na aklimatyzację i rekonesanse w kierunku położonej na pn.-zach.-zach. od „K2" przełęczy, Sella Savoia (6666 m), osiągniętej po raz pierwszy przez wyprawę księcia Abruzzów w 1909 r. Grań pn.-zach. „K2" wydawała się dostępniejsza od atakowanej przez wyprawę Oskara Eckensteina w 1902 r. i wyprawę księcia Abruzzów w 1909 r. grani pd.-wschod. Mimo to nie osiągnięto nawet Sella Savoia, a stanęła temu na przeszkodzie wielka lawiniastość terenu.

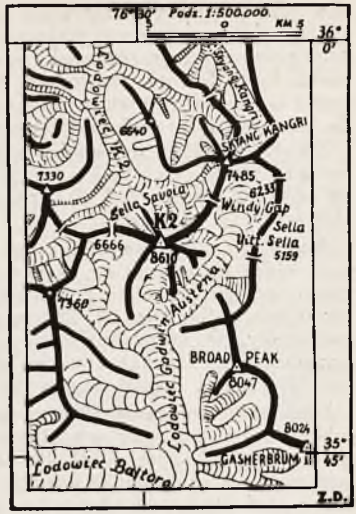
Wycofawszy się spod Sella Savoia Amerykanie śladem poprzedników sprzed 36 i 29 laty zorganizowali atak na grań pd.-wsch, na której wyprawa 1902 r. osiągnęła wysokość 6700 m. Wskutek straty czasu, spowodowanej nieudałymi rekonesansami w kierunku Sella Savoia, na atak pd.-wsch. granią pozostało już wyprawie amerykańskiej tylko trzy tygodnie czasu. Przyczyną tego była ograniczona ilość zapasów żywności — i to, być może, stało się główną przyczyną niepowodzenia wyprawy.

1 lipca rozpoczął się właściwy rekonesans pd.-wsch. granią. Zebrawszy się po rekonesansie Sella Savoia w obozie I, założonym na wys. ok. 5180 m w górnej części Lodowca Godwin Austena, uczestnicy wyprawy w dość szybkim tempie rozwinęli akcję zakładania łańcucha obozów na pd.-wsch. grani. II obóz założono 4 lipca na wys. ok. 5650 m, po przetrasowaniu szlaku na ogół niezbyt trudnego, jednak wymagającego umocowania stałych lin w trzech trudniejszych żlebach. W przeddzień jedna z grup wyprawy natrafiła na stary obóz księcia Abruzzów z 1909 r. W dniu 4 lipca — było to w pobliżu obozu II — Szerpowie usłyszeli jakieś odgłosy, pochodzące rzekomo, jak twierdzili, od fantastycznego „Snowman'a" (por. „Tat." XXII, 137); Houston wprawdzie też coś słyszał, ale nie był pewny... co; w każdym razie nowe „ślady" niesamowitego „śnieżnego człowieka" figurują już w oficjalnych enuncjacjach wyprawy, ożywia-

[1]) Koszty wpyrawy były stosunkowo niewielkie, gdy się weźmie pod uwagę daleką podróż z U. S. A. do Indii. Proszeni specjalnie o niepublikowanie wysokości kwoty, którą wydano na wyprawę — możemy jednak zaznaczyć, że w całości potwierdza ona preliminarze opracowane przez poprzednią Komisję Wypraw KWPTT dla projektowanej polskiej wyprawy w Karakoram. **Red.**

[2]) O wyprawie amerykańskiej w Karakoram podawali my już wiadomości w „Tat." (np. XXII, 132), jednak nie mogliśmy uniknąć wówczas pewnych nieścisłości. **Red.**

jąc jej dzieje fantastycznym epizodem. W następnym obozie (III), zainstalowanym na wys. ok. 6200 m, przetrwano w dniu 7 lipca gwałtowną burzę śnieżną. Pogoda — dotychczas dość zmienna, ale nie najgorsza — na najbliższy okres uległa znacznemu pogorszeniu. Mimo to alpiniści dokonywali z obozu III kolejne wypady w górę, prześladowani zresztą również przez lawiny kamienne, które na szczęście nie spowodowały żadnego wypadku. Założono wreszcie obóz IV na wys. ok. 6550 m, u stóp stromego skalnego uskoku grani, który nazajutrz (13 lipca) pokonano przebywając zapieraniem (!) 30-metrowy pionowy komin. W dalszym ciągu wyprawa założyła jeszcze dwa obozy. Obóz V — w którym w dniu 17 lipca zaskoczyła uczestników znów wielka burza śnieżna, ta sama burza, która dała się we znaki również niemieckiej wyprawie na Nanga Parbat — położony był nie wiele nad obozem IV, zaś ostatni, jaki zdołano założyć, obóz VI (7450 m) założony został już na brzegu wielkiej, stromej galerii śnieżno-lodowej, ponad którą bezpośrednio piętrzą się strome pd.-wsch. ściany piramidy szczytowej „K2".



OTOCZENIE „K2" W KARAKORAM.

Zakładanie obozów było ciężką, niełatwą pracą. Grań pd.-wsch. — na przemian śnieżna i skalna, w tych ostatnich partiach zbudowana ze skał zrujnowanych i spiętrzonych w bloki — jest na ogół nader eksponowana i pod tym względem nie ustępuje chyba pn.-wsch. żebru Kańczendżöngi. Poza trudnościami technicznymi i niebezpieczeństwem lawin — co utrudniało akcję, zwłaszcza w dolnej części grani — wielkie kłopoty miano z wyszukaniem odpowiednich platform na obozy. Wszystko to znacznie opóźniało akcję, choć trzeba przyznać, że mimo tych przeciwności terenu i mimo zmiennej pogody alpiniści amerykańscy wykazali zarówno bardzo dobre tempo posuwania się jak i godną uznania tężyznę, skoro nawet w niepogodę — wyjąwszy większe burze — nie przerywali swych działań. Jeśli się weźmie pod uwagę, że Francuzi na Hidden Peak w r. 1936 unieruchamiali się nawet w wyniku niewielkich stosunkowo opadów śnieżnych, to zachowanie się Yankesów zasługuje na zaszczytne wyróżnienie.

Podczas zakładania obozów alpiniści dźwigali pospołu z Szerpami po 11 do 14 kg Posługiwano się podczas akcji 8 namiotami domkowymi 2-osobowymi typu Meade'a (Szerpowie sypiali w nich po trzech) oraz 3 namiotami piramidalnymi typu „Mount Logan" używanego w wyprawach alaskańskich. Śpiwory odznaczały się b. dużą wagą, każdy z nich ważył bowiem aż 4½ kg; do tego używano materacyków o wadze 1½ kg każdy. Są to niewątpliwie wagi, które można wydatnie zredukować przy użyciu lżejszych materiałów. 600 metrów lin stałych zawieszono dla asekuracji i ułatwienia transportów na pd.-wsch. grani. Nic więc dziwnego, że 30 haków, którymi dysponowali Amerykanie, okazało się stanowczo za mało.

W drugiej połowie lipca, po założeniu obozu VI żywność była już jednak na wyczerpaniu, tak że można było jedynie marzyć o skutecznym ataku na wierzchołek, którego zdobycie nie byłoby możliwe bez założenia jeszcze jednego obozu, bezpośrednio u stóp stromej kopuły szczytowej. Jeszcze 21 lipca House i Petzoldt robią ostatni wypad chcąc dojść możliwie wysoko. Wyruszywszy z obozu VI o godz. 8 rano, przechodzą, lawirując między szczelinami i serakami, wspomnianą już wielką galerię u stóp piramidy szczytowej i z miejsca położonego już wysoko ponad galerią (dosięgającą ok. 7700 m) — niezbyt daleko od stromego uskoku grani, przylegającego do ścian szczytowej kopuły — zmuszeni są zawrócić w ciągu dnia z powodu burzy śnieżnej. Osiągnięta wysokość: około 26.000 st. ang., czyli około 7900 metrów n.p.m.

Wyprawa House'a i tow. wierzchołka drugiego szczytu świata nie zdobyła, ale wyniki jej są, jak zaznaczono na wstępie, nader cenne. Podkreślić należy, że Amerykanie cofnęli się ostatecznie nie wskutek warunków atmosferycznych, których przeciwności dzielnie zwalczali — i nie przed trudnościami „K2"; zemścił się bowiem w rezultacie brak żywności. House i Petzoldt, którzy u podnóża podszczytowego uskoku pd.-wsch. grani wypatrzyli dobre miejsce na obóz VII, widzieli ze stosunkowo niewielkiej odległości ów uskok i twierdzili, że z bliska nie wygląda on wcale tak niedostępnie, jak z dala, od wsch., skąd fotografował go np. w 1909 r. Vittorio Sella. Strome, ale silnie spękane, zrujnowane skały uskoku podszczytowego dały się ocenić na

oko jako zupełnie możliwe do pokonania. Należy przypuszczać, że przekonanie to nie wiele odbiega od rzeczywistości. I dlatego wolno nam zaryzykować przypuszczenie, że gdyby wyprawa amerykańska nie straciła około dwóch tygodni na rekonesanse w kierunku Sella Savoia, względnie gdyby — biorąc już nawet pod uwagę tę fatalną stratę czasu — zabrała żywność nie na 45 dni, a na dni 60 — wierzchołek drugiego szczytu Ziemi zostałby prawdopodobnie zdobyty.

Zbrojni w cenne doświadczenia, alpiniści amerykańscy już w roku przyszłym powtórnie zaatakują „K2", już dzisiaj posiadając pozwolenie władz indyjskich na odbycie wyprawy, której rezultat stać się może — kto wie? — największą sensacją alpinistyczną 1939 roku. *Zdz. Dąbrowski.*

Angielska wyprawa 1938 r. na Masherbrum (7821 m). Angielska wyprawa w Karakoram, która na wiosnę br. wyruszyła na Lodowiec Baltoro w celu zaatakowania najwyższego szczytu łańcucha Saltoro-Karakoram — Masherbrum (7821 m), zmuszona była do wycofania się z wys. ok. 200 m poniżej wierzchołka. Wyprawę dotkliwie prześladowały niepogody, w których dwóch alpinistów odniosło ciężkie odmrożenia. W wyprawie uczestniczyli: Thomas Graham Brown, kpt. J. B. Harrison, R. A. Hodgkin, por. Robert i por. James Waller.

Niemiecka wyprawa 1938 r. w Himalaje Garhwalu, zorganizowana przez Österreichischer Alpenklub przy wydatnym poparciu centralnych władz Deutscher Alpenverein'u (por. „Tat." XXI, 94 i XXII, 18, 132), zakończyła już swą działalność wysokogórską, trwającą od 4 września do 22 października 1938 r. W wyprawie wzięło udział sześciu alpinistów: prof. Rudolf Schwarzgruber (kierownik wyprawy), Eduard Ellmauthaler, dr Walter Frauenberger, dr Jonas (lekarz wyprawy), Anton Messner i Leo Spannraft. Wyprawa zdobyła 6 sześciotysięcznych szczytów w otoczeniu Lodowca Gangotri. Tak więc Ellmauthaler i Messner zdobyli Bhagirathi Parbat (6512 m), Frauenberger i Spannraft — Chandar Parbat (6728 m), Messner i Spannraft — Mandani Parbat (6198 m) i Swachhand Peak (6721 m), zaś Schwarzgruber, Ellmauthaler, Frauenberger i Jonas — środkowy wierzchołek Chaturangi (6395 m) i najwyższy z osiągniętych przez wyprawę wierzchołków — Chaturangi Peak (6932 m). Odparte zostały natomiast liczne ataki alpinistów austriackich na oba siedmiotysięczne szczyty otoczenia Gangotri — Badrinath (7140 m) i Satopanth (7062 m), oraz na Kedarnath (6940 m).

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Letni sezon 1938 r. w polskim alpiniźmie był — jak wspominaliśmy już w poprzednim zeszycie („Tat." XXII, 170) — nader ożywiony; wyniki jego pozwalają na snucie najpomyślniejszych horoskopów na przyszłość.

Pierwsze polskie przejście wschodniej ściany Mont Blanc wysunęło się nie tylko na czoło polskiego sezonu alpinistycznego, ale w ogóle na czoło wszystkich dotychczasowych zdobyczy naszego alpinizmu sportowego. Przejście tej 1400-metrowej, jednej z najtrudniejszych, najwspanialszych i wśród alpinistów zachodnio-europejskich najbardziej cenionych alpejskich ścian lodowych — słynnym ze swej stylowości, a zarazem z niebezpieczeństwa lawin szlakiem przez tzw. **„Sentinelle Rouge"** — stało się udziałem naszej świetnej trójki alpinistycznej: Jerzy Golcz — Zbigniew Korosadowicz — J. Wawrzyniec Żuławski, którzy przeszli właściwe wsch. urwisko Mont Blanc w dniu 24 sierpnia 1938 r. Napotkane w najwyższej części ściany zmiany w ukształtowaniu bariery lodowca, pokrywającego niby czapą wierzchołek Mont Blanc i urywającego się ponad spadami wsch. ściany, zmusiły alpinistów do biwaku, po którym już tylko po ½godzinnej wspinaczce osiągnęli wierzchołek. Przejścia dokonano w nadzwyczaj niekorzystnych, czysto zimowych warunkach: przy błękitnym niebie wiał mroźny, północny huragan powodując lodowatą kurniawę z tumanów zmiatanego śniegu. Biwak, odbyty w tak ciężkich okolicznościach i b. niewygodnym miejscu (na półce wyrąbanej w lodowej ścianie), okazał się w skutkach — niestety — fatalny dla wszystkich uczestników przejścia: odnieśli oni ciężkie odmrożenia i musieli się poddać długiej kuracji, tylko dzięki szczęśliwemu trafowi i wysiłkom lekarzy unikając poważniejszych amputacyj. Wszyscy trzej są już dzisiaj na wyzdrowieniu, więc chociaż do serdecznych powinszowań z okazji uzyskania tak pięknego sukcesu musimy dołączyć wyrazy najżywszego współczucia z powodu tak przykrej zań zapłaty — mamy przecież nadzieję, że wszyscy trzej rychło powrócą do zdrowia i w przyszłości pokuszą się jeszcze nie raz o nowe, jeszcze honorniejsze zdobycze — oby tylko nie tak boleśnie, jak „Sentinelle", okupione.

Przejście „Sentinelle Rouge" jest dla naszego alpinizmu nadzwyczaj cennym nabytkiem. W dzisiejszym stanie rzeczy dalszego postępu szukać możemy już tylko w przejściach

o najwyższym stylu — na północnych ścianach Ailefroide, Droites, Matterhornu, Grandes Jorasses czy Eigeru. Inne przejścia będą już tylko rozszerzeniem obecnego „stanu posiadania", ale nie jego podwyższeniem. Obyśmy też ów postęp mogli osięgnąć w niezbyt odległej przyszłości!

— — — — — — — — — — — — —

Uczestnicy wejścia wsch. ścianą Mont Blanc — prócz inż. Golcza, który z towarzyszami z „Sentinelle" spotkał się specjalnie w celu wspólnego dokonania tej wyprawy — należeli, jak wiadomo (p. „Tat" XXII, 170, 176), do zorganizowanego przez Klub Wysokogórski PTT **alpejskiego obozu treningowego.** Uczestnicy jego spędzili ok. 4 tyg. w grupie Mont Blanc, ćwicząc się w technice lodowej i lodowcowej. Poza wsch. ścianą Mont Blanc i kilku mniejszymi wejściami nie udało im się jednak wykonać już żadnej poważniejszej wyprawy, które uniemożliwiła zła, okresami nawet fatalna pogoda, jaka panowała w sierpniu w Alpach Zachodnich. Dość wspomnieć, że w samej tylko grupie Mont Blanc zanotowano w ciągu sierpnia aż 46 śmiertelnych wypadków górskich, pośrednio lub bezpośrednio spowodowanych przez niepogodę. Wspomnieć należy, że dwaj uczestnicy obozu, dr W. Gosławski i J. W. Żuławski, jadąc w grupę Mont Blanc zatrzymali się na cztery dni w Oberlandzie Berneńskim, gdzie dokonali dwóch wejść szczytowych, przede wszystkim na najwyższy szczyt Oberlandu, Finsteraarhorn (4275 m), osiągając go długą, piękną i klasyczną pn. granicą od Agassitzioch.

Wyprawa w góry Korsyki, którą w lipcu i sierpniu odbyli Zofia i dr. Tadeusz Bernadzikiewiczowie, może się pochwalić wcale ładnymi wynikami swej 3-tygodniowej górskiej działalności. Wśród szeregu interesujących wejść, para naszych tegorocznych „korsykańczyków" uzyskała tak piękne zdobycze, jak pierwsze (prawdopodobnie) przejście (10.VIII) b. trudną pn.-zach. ścianą Capo Rosso di Trinbolaccia (ok. 2475 m) oraz pierwsze wejście pn.-zach. ścianą najwyższego szczytu Korsyki, Monte Cinto (2710 m) — częściowo nadzwyczaj trudnym urwiskiem, które stanowiło jeden z najpiękniejszych problemów alpinistycznych ojczyzny Napoleona.

W Dolomitach spędzili parę tygodni lipca br. Mieczysław Babiński i Tadeusz Pawłowski, uczestnik alpejskiego obozu treningowego i polskiej wyprawy w Ruwenzori, która właśnie ostatnio (p. „Notatki") opuściła Polskę. Nie zamierzając, ze względu na zbyt małą ilość czasu, atakować żadnego z najtrudniejszych urwisk, przeszli oni jednak kilka klasycznych dróg w różnej skali trudności, zwiedzając m. in. Cima Grande di Lavaredo.

Wysokie Taury wreszcie były terenem prac botanicznych dr Zofii Radwanskiej-Kuleszyny i dra Macieja Zajączkowskiego, którzy nie zaniedbali też i alpinizmu i zwiedzili (zresztą zwykłą drogą przez Hofmannskees) Grossglockner (3798 m) oraz przeszli ściśle i w całości długą, częściowo b. trudną grań Freiwandeck — Freiwandspitze (3035 m) — Fuscherkarkopf (3336 m).

Notując na razie jedynie powyższy zwięzły skrót, całej tej owocnej działalności górskiej naszych alpinistów poświęcimy należne jej miejsce w następnych zeszytach „Taternika".

*

Sensacje alpejskie 1938 roku. Rok 1938 przejdzie do historii alpinizmu niezawodnie jako rok największych bodaj sensacyj alpejskich. Po znakomitych sukcesach zimowych, na czoło których wybija się 1. zimowe przejście pn. zerwy Cima Grande di Lavaredo (p. „Tat." XXII, 167) i do których dorzucić jeszcze warto 1. wejście zimowe również słynną z trudności pn.-wsch. ściana Fleischbank (W. Mariner i M. Rebitsch, 20 marca) — przychodzi największe po dziś dzień wydarzenie w sportowym alpiniźmie; pada (w dn. 21—24 lipca) największy problem Alp, północna ściana Eigeru (p. „Tat." XXII, 167). A gdy jeszcze nie przebrzmiał entuzjazm i peany pochwalne na cześć zdobywców najgroźniejszego i najbardziej makabrycznego w alpiniźmie urwiska Alp — przychodzi nowa, prawie tak samo jak Eiger frapująca sensacja: w dn. 4—6 sierpnia pokonany zostaje pn. filar Pointe Walker, głównego wierzchołka Grandes Jorasses. Tym razem triumfatorami są Włosi: Riccardo Cassin, Gino Esposito i Ugo Tizzoni. A prócz tych dwóch, na najwyższą miarę sukcesów, długi szereg innych, w swoim stylu też pierwszorzędnych zdobyczy: północne ściany Pic Maître (Grande Ruine), Rateau, Montblanc de Cheilon, pn.-zach. ściana Courtes i inne.

Dokoła zwycięstw nad pn. urwiskami Eigeru i Grandes Jorasses rozwinęła się w prasie alpinistycznej ożywiona dyskusja na temat ich znaczenia w alpiniźmie. Zdania są podzielone: np. „Österreichische Alpenzeitung" otwiera dyskusję nad tym przedmiotem twierdzeniem, że „zdobyciem pn. ściany Eigeru sportowy podbój Alp został praktycznie zakończony" — podczas gdy „Alpinisme" wyraża przekonanie, że tegoroczne zdobycze bynajmniej nie oznaczają jeszcze technicznego postępu.

Bliższym omówieniom najwybitniejszych zdobyczy alpinistycznych uzyskanych ub. lata w Alpach, poświęcimy obszerniejsze miejsce w najbliższych zeszytach.

NOTATKI

Co odzyskaliśmy w Tatrach 27.XI.1938 r. Przyłączone ostatnio do Polski tereny tatrzańskie — ograniczone od pd. i od wsch. nową granicą, której przebieg podajemy na s. 1 niniejszego zeszytu — obejmują 110 km² i dwie wsie: Jaworzynę i Podspady, zamieszkałe przez 530 mieszkańców. Na odzyskanych obszarach znalazły się, wśród 29 głównych i bocznych dolin tatrzańskich, dwie, pod względem wysokogórskim najwspanialsze doliny Tatr Wysokich: Białej Wody i Jaworowa wraz z Koperszadami Polskimi. W Tatrach Wysokich uzyskaliśmy dostęp do pozostałej, ok. 16 km długiej części głównej grani tatrzańskiej, której grzbietami na całej jej długości (ok. 26 km) wije się obecna granica polsko-słowacka. Całkowicie po polskiej stronie znalazło się ok. 46 km bocznych grani (z nich dawniej tylko ok. 18 km do nas całkowicie należało), zaś ok. 54 km bocznych grani pozostało w całości po stronie słowackiej. W rezultacie, spośród wyodrębnionych w Tatrach Wysokich 286 szczytów i wybitniejszych wzniesień grzbietowych — 80 należy teraz całkowicie do Polski (z odzyskanych 42 szczytów, przez 5 przechodziła dawna granica na pn. od Rysów), 70 piętrzy się w głównej grani Tatr, tj. na samej granicy (przed 27.XI.1938 r. było ich tylko 19), natomiast aż 136 szczytów i turni pozostaje całkowicie na terytorium Słowacji. Podczas gdy dawniej Rysy (2499 m) były najwyższym szczytem polskim, dzisiaj uzyskaliśmy w głównej grani Tatr Wysokich 9 wyższych szczytów, a więc drugi (po Gierlachu, 2663 m) szczyt Tatr — Zadni Gierlach (ok. 2637), czwarty (po Łomnicy, 2634 m) — Lodowy Szczyt (2630 m), szósty (po Durnym Szczycie, 2625 m) — Kopę Lodową (2611 m), a dalej Wyżnią Wysoką Gierlachowską (ok. 2590 m), Wysoką (2565 m), Niżnią Wysoką Gierlachowską (ok. 2547), Baranie Rogi (2536 m), Czeski Szczyt (2520 m) i P. 2507 w masywie Lodowego Szczytu. Po stronie słowackiej pozostało 17 szczytów powyżej 2500 m, wśród nich najwyższe: Gierlach (2663 m), Łomnica (2634 m), Durny Szczyt (2625 m), Mały Gierlach (2608 m) i inne, nie przenoszące już wys. 2600 m. W Tatrach Bielskich całkowicie po polskiej stronie znalazło się 5 szczytów powyżej 1500 m wys., wśród nich najwyższy w Tatrach Bielskich Hawrań (2154 m), zaś nieco niższa od niego Płaczliwa Skała (2148 m) w $^5/_6$ również przypadła Polsce.

O taternickiej wartości odzyskanych terenów nie będziemy wiele pisać. Obejmują one większą część najwspanialszych wysokogórskich grup skalnych w całych Tatrach.

Polsko-słowacka Komisja Delimitacyjna. Szczegółowe wytyczenie nowej granicy polsko-słowackiej na odcinkach przewidzianych w notach Rządów Polskiego i Czesko-Słowackiego z dn. 1 listopada 1938 r., oraz szereg związanych ze zmianą granicy prac było zadaniem powołanej przez oba rządy, polsko-słowackiej Komisji Delimitacyjnej. Na czele delegacji polskiej stał dr Bogdan Zaborski, antropogeograf, profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, zaś delegacji słowackiej przewodniczył prof. František Hrušowský, b. dyr. państwowego gimnazium męskiego w Klasztorze pod Źniewem, a obecny dyrektor departamentu w słowackim ministerstwie oświaty w Bratysławie — nb. absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po stronie polskiej nader czynny udział w pracach Komisji brali m. in. członkowie Polskiego Tow. Tatrzańskiego i Klubu Wysokogórskiego PTT: dr Marian Gotkiewicz z Krakowa, czynny członek PTT, jako jeden z kilku członków właściwej Komisji, oraz jako eksperci: inż. Stanisław Smólski — kierownik Parku Narodowego Pienińskiego i delegat Zarządu Oddziału Pienińskiego PTT w Krościenku, dr Mieczysław Orłowicz — delegat Wydziału Turystyki Min. Komunikacji, dr. Henryk Szatkowski (KWPTT) z Zarz. Miejskiego w Zakopanem, Tadeusz Zwoliński (KWPTT) — kartograf z Zakopanego, mgr Witold Mileski — kierownik Biura Centralnego PTT w Krakowie i sekretarz Zw. Ziem Górskich i Bohdan Małachowski (KWPTT) — kierownik Biura Centralnego Polskiego Zw. Narciarskiego w Krakowie. W terenie pracowali m. in.: pp. Gotkiewicz i Małachowski w Czadeckiem, pp. Małachowski, Mileski i Zwoliński w Tatrach, pp. Gotkiewicz, Mileski, Orłowicz i Smólski w Pieninach, w grupie orawskiej zaś pp. Gotkiewicz i Orłowicz. Komisja w pełnym składzie członków, ekspertów i sił kancelaryjnych liczyła ok. 35 osób i pracowała nadzwyczaj intensywnie, tak że w nocy z 30.XI na 1.XII protokół delimitacyjny był gotów do podpisu. Poza tym opracowano szereg dodatkowych protokółów wynikających z wzajemnych, w szerokim zakresie pojętych stosunków granicznych.

Polska wyprawa w Ruwenzori 1938/39 r., zorganizowana przez Polskie Tow. Wypraw Badawczych, w pierwszej połowie grudnia br. opuściła Polskę. Wyprawa będzie czynna na terytorium protektoratu brytyjskiego Uganda i kolonii Kenya, przy czym przewidywane jest również objęcie działalnością wyprawy części brytyjskiego Konga. Wyprawa posiada charakter dwojaki: alpinistyczny i naukowy. Na jej czele stoi prof. dr Edward Loth (lekarz i antropolog), uczestnikami zaś są: doc. dr Stanisław Gorzuchowski (geograf i ekonomista), dr Tadeusz Wiśniewski (botanik) oraz dwóch alpinistów,

członków Klubu Wysokogórskiego PTT: dr Tadeusz Bernadzikiewicz i Tadeusz Pawłowski. Głównym celem grupy alpinistycznej jest łańcuch Ruwenzori, poza tym masyw Kenya, w którym planuje się około 10-dniowy pobyt. Wyprawa potrwa wraz z podróżą około 5 miesięcy.

Odroczenie realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego. Projekt rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego, przedłożony p. Ministrowi W. R. i O. P. przez delegację Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego w dniu 14 maja 1937 r., został przez Ministerstwo W. R. i O. P. podany do wiadomości zainteresowanych ministerstw. Dalsze prace, związane z realizacją tego projektu, zostały na razie — niestety, nie wiadomo na jak długo — wstrzymane.

Wizyta prof. Jean Escarra w Warszawie. W pierwszych dniach grudnia 1938 r. bawił w Warszawie — na zaproszenie Komitetu Alliance Française de Varsovie, Instytutu Francuskiego w Warszawie, Klubu Wysokogórskiego i Oddziału Warszawskiego Polskiego Tow. Tatrzańskiego — znany alpinista francuski, p. Jean Escarra, profesor Wydziału Prawa na Uniwersytecie Paryskim, honorowy prezes Club Alpin Français, członek honorowy Groupe de Haute Montagne i Polskiego Tow. Tatrzańskiego, inicjator francuskiej wyprawy 1936 r. w Karakoram i b. honorowy prezes jej komitetu organizacyjnego — osobistość w alpiniźmie ogólnie znana i zasłużona.

W dniu 1 grudnia p. Escarra wygłosił w Auditorium Maximum Wydziału Prawa Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, odczyt w jęz. francuskim pt. Technika alpinizmu i jej rozwój. Odczyt, bogato ilustrowany przezroczami i wypowiedziany ze swadą i właściwym prelegentowi znawstwem przedmiotu, był żywo oklaskiwany przez kilkuset słuchaczy. Nazajutrz odbyła się w Instytucie Francuskim herbatka wydana z okazji pobytu p. Escarra; obecni byli na niej również przedstawiciele Klubu Wysokogórskiego, który w dniu 3 grudnia podejmował znakomitego gościa „lampką wina" w nowourządzonym przy ul. Nowy Świat lokalu klubowym.

Wizyta p. Escarra w Warszawie pozostawiła jak najmilsze wrażenie i może być uważana za udaną próbę odnowienia kontaktu między alpinizmem polskim a francuskim — noktaktu, do którego prof. Escarra kilkakrotnie nawiązywał w swym warszawskim odczycie, wspominając z uznaniem o znanej mu dobrze działalności polskich alpinistów na terenie francuskich Alp. *Z. D.*

Richard L. Burdsall w Warszawie. W dniu 29 września 1938 r. po południu zostaliśmy mile zaskoczeni najzupełniej niespodziewaną wizytą, jaką złożył Klubowi Wysokogórskiemu, powracający właśnie z Indii do Nowego Jorku przez Europę uczestnik tegorocznej wyprawy amerykańskiej na „K2" w Karakoram, a w r. 1931 — wyprawy na Minya Konka (7587 m), p. Richard Lloyd Burdsall. Dowiedziawszy się z angloindyjskich gazet o projektowanej polskiej wyprawie w Karakoram, postanowił p. Burdsall nawiązać znajomość z polskim środowiskiem wysokogórskim i w tym celu wyzyskał swój kilkugodzinny pobyt w Warszawie. Kilku zwołanych telefonicznie członków Klubu zajęło się gościem, odbywając z nim najpierw interesujące rozmowy w lokalu Klubu, a następnie podejmując go kolacją. W miłym i bezpretensjonalnym nastroju spędzono wspólnie kilka godzin, po czym tegoż jeszcze wieczoru gospodarcze z KW serdecznie żegnali odjeżdżającego w dalszą drogę alpinistę amerykańskiego. *Z. D.*

Film Stefana Jarosza. W dniu 1 grudnia br. odbył się w Krakowie pokaz filmu i prelekcja dra Stefana Jarosza, członka Klubu Wysokogórskiego i znanego podróżnika. Dr Jarosz mówił o swoich wędrówkach po Wyspie Kościuszki, lodowcach Alaski i Górach Skalistych. Film, który podczas tych swoich wędrówek nakręcił, może być wzorem — jak prymitywnymi środkami osiągnąć wielkie rezultaty. Na pokazie byli obecni, zaproszeni przez prelegenta uczestnicy Ogólnego Zebrania Koła Krakowskiego KWPTT.

Z PIŚMIENNICTWA

Wśród najnowszych wydawnictw krajowych ukazały się m. in. dwie książki, których przeczytanie możemy gorąco polecić. Są to:

J. G. Pawlikowski: O lice ziemi. Wybór pism autora z dziedziny ochrony przyrody i swojszczyzny, wydany staraniem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

F. S. Smythe: Obóz Szósty. Dzieje wyprawy na Mount Everest w r. 1933. (Tytuł oryginału: „Camp Six). Świetna książka znakomitego angielskiego himalaisty, wydana przez „Rój" w tłumaczeniu Aleksandra Dobrota, zaopatrzonym obszerną przedmową Józefa Orenburga.

Oba wydawnictwa zrecenzujemy w następnym zeszycie „Taternika".

SPRAWY KLUBU

Komitet Organizacyjny Polskiej Wyprawy w Himalaje 1939/40 r. utworzony został w ciągu lata 1938 r. przez Zarząd Klubu Wysokogórskiego PTT. Na zaproszenie Zarządu KWPTT w skład Komitetu weszli pp.: Aleksander Znamięcki (KWPTT) jako przewodniczący, ppłk. doc. dr Włodzimierz Missiuro jako wiceprzewodniczący, inż. Stefan Bernadzikiewicz (KWPTT), prof. Antoni B. Dobrowolski, inż. Adam Karpiński (KWPTT) i mjr. Wiktor Ryl. Komitet rozpoczął swą działalność we wrześniu br.

IV Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Klubu Wysokogórskiego PTT odbyło się dnia 4 września 1938 r. w Zakopanem. Ze względu na brak miejsca w zeszycie bieżącym, protokół z tego Zgromadzenie względnie jego streszczenie zostanie zamieszczone w jednym z następnych zeszytów „Taternika".

Nowy Zarząd Klubu wybrany został na IV Walnym Zgromadzeniu w składzie następującym: prof. dr Marian Sokołowski — prezes, inż. Stefan Bernadzikiewicz — I wiceprezes, dr Maciej Zajączkowski — II wiceprezes, dr Włodzimierz Gosławski, mgr Stanisław Groński i Justyn Wojsznis — członkowie. Bezpośrednio po Zgromadzeniu Zarząd odbył swe posiedzenie konstytuujące, jednakże wskutek nieprzyjęcia wyboru przez nieobecnego na Zgromadzeniu inż. Bernadzikiewicza, na posiedzeniu w dniu 23 października br. Zarząd kooptował na stanowisko I wiceprezesa J. Wojsznisa, powierzając mu jednocześnie funkcję skarbnika. Sekretarzem Zarządu został mgr S. Groński. Na opróżnione wskutek ustąpienia inż. Bernadzikiewicza miejsce na razie nie kooptowano nikogo.

Komisja Rewizyjna wybrana została na IV Walnym Zgromadzeniu w składzie następującym: dr Zofia Radwańska-Kuleszyna, Henryk Mogilnicki i Antoni Ojrzyński — członkowie, mgr Zbigniew Korosadowicz i Józef Oppenheim — zastępcy.

Komisja Wypraw Klubu Wysokogórskiego PTT. Nowy Zarząd wybrał w dniu 23 października nową Komisję Wypraw w następującym składzie: J. Wojsznis — przewodniczący, dr inż. Jakub Bujak, mgr S. Groński, Stanisław Siedlecki i J. Wawrzyniec Żuławski — członkowie.

Komisja dla spraw przewodnictwa PTT. Zarząd Klubu wyznaczył w dniu 4 września br. J. Wojsznisa przewodniczącym Komisji dla spraw przewodnictwa PTT, zaś inż. W. Ostrowski mianowany został drugim delegatem Klubu do wymienionej Komisji.

Godziny urzędowe prezesa i sekretarza KWPTT. Prezes i sekretarz Klubu Wysokogórskiego PTT przyjmują interesantów w lokalu Klubu w Warszawie przy ul. Nowy Świat 41 m. 1 (telefon 241-47) we wtorki od godz. 19.00 do godz. 19.30.

Z Koła Krakowskiego. 1 grudnia 1938 r. odbyło się Ogólne Zebranie Członków Koła, na którym — po przyjęciu sprawozdania ustępującego Zarządu — wybrano nowy Zarząd w składzie: przewodniczący — red. Jan A. Szczepański, członkowie: dr. Włodzimierz Gosławski (po ukonstytuowaniu się Zarządu — zastępca przewodniczącego i sekretarz), dr. Włodzimierz Łaba (bibliotekarz), dr Włodzimierz Marcinkowski (skarbnik) i Jan K. Petecki (gospodarz). Na Ogólnym Zebraniu uchwalono wniosek dra K. Piotrowskiego urządzenia z wiosną 1939 r. wycieczki Koła w odzyskane Tatry jaworzyńskie.

Członkowie Klubu.

— Dr Zofia Radwańska-Kuleszyna, dotychczasowa członkini zwycz. Koła Warszawskiego i członkini jego Zarządu, z powodu wyjazdu na stałe do Zakopanego przeniosła się do Koła Zakopiańskiego KWPTT.

— Mgr Stanisław Groński przeniósł się z Koła Krakowskiego do Koła Warszawskiego KWPTT z powodu przeprowadzenia się na stałe do Warszawy.

Wydawca: KLUB WYSOKOGÓRSKI P. T. T. ● Redaktor: ZDZISŁAW DĄBROWSKI

● OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ ●

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

Życzenia
Świąteczne i Noworoczne

przesyła

Członkom Klubu Wysokogórskiego P. T. T.,

Prenumeratorom, Czytelnikom

i Przyjaciołom naszego pisma

Redakcja i Administracja „Taternika"

OD WYDAWNICTWA

Do zeszytu niniejszego dołączamy
Spis rzeczy i Skorowidz alfabetyczny
do rocznika XXII „Taternika".

Prenumeratorzy „Taternika"

proszeni są o wniesienie prenumeraty za rocznik XXIII (1938/39) „Taternika" na konto czekowe P. K. O. Nr 4000 (Oddziału Warszawskiego P. T. T.) z wyszczególnieniem na odcinku celu wpłaty.

WYDAWNICTWA KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia w Administracji „Taternika" w Warszawie oraz w Filii Administracji „Taternika" w Krakowie

Zeszyty z lat 1907–1922 do nabycia tylko w Filii Administracji w Krakowie. Zeszyty roczników bieżących do nabycia również w księgarniach Gebethnera i Wolffa i in.

		Zł.
TATERNIK, roczniki 1907, 1908, 1909, 1910, 1911		wyczerpane
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:		
Nr 6 z 1907 r., Nr 4–6 z 1908 r., Nr 4 z 1909 r., Nr 2–6 z 1910 r., Nr 1–5 z 1911 r., po		4.—
TATERNIK, roczniki 1912 i 1913 po		20.—
–	zeszyty pojedyńcze roczników 1912–1914 po	4.—
–	1 zeszyt za lata 1915–1921	4.—
–	rocznik 1922 (zeszyty 1–2 i 3–4)	4.—
–	– 1923/24 (1 zeszyt)	2.—
–	– 1925 (zeszyt 1–2)	2.—
–	– 1928 (zeszyty 1, 2, 3, i 4–6)	8.—
–	pojedyńcze zeszyty rocznika 1928 po	2.—
–	roczniki 1929 i 1930 po	4.—
–	– 1931 i 1932/3 po	5.—
–	– 1933 i 1934 po	4.50
–	rocznik 1934/5	6.50
–	roczniki 1935/6 i 1936/7	7.—
–	rocznik 1937/8	5.50
–	zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929–1938 po	1.—
–	zeszyty specjalne i podwójne po	1.50
–	zeszyt himalajski (Nr 5 z r. 1936/7)	2.—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej PTT., str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tym jedna rotograwiura i 6 światłodruków), tylko dla członków Klubu . . . 7.—
cena egzemplarza brosz. . . . 10.—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . 2.—

– KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, szkic. Osobne odbicie z »Taternika« 1909, str. 17 . . . wyczerpane

– ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931 . . . 5.—

– ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe, Kraków 1935 . . . 1.50

– MIECZYSŁAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór. Praca zbiorowa, w 350 egzemplarzach numerowanych. Kraków 1933 . . . 1.50

– NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH. Przewodnik periodyczny. Zeszyt I. Grupa Lodowego Szczytu. Warszawa 1931 (odbito na powielaczu) . . . wyczerpany
Zeszyt 2. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Warszawa 1932 . . . 1.50

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości

●

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE.
I. Część ogólna. – Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. – II. Przełęcze i szczyty (od Liliowego po Wagę), str. VIII + 178

V. – III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. – IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII + 100.

Do nabycia w księgarniach.

Z ODZYSKANYCH TATR WYSOKICH



U g ó r y: Widok z Polany Głodówki (1148 m) na wschodnią część łańcucha Tatr Wysokich z grupą Lodowego Szczytu. (Fot. S. Groński).

U d o ł u: Widok z Jaworowej Doliny na Jaworowe Szczyty i grań Jaworowych Turni.





U góry: Widok z Doliny Białej Wody w kierunku masywu Gierlachu; nieco z lewej strony kopulasty wierzchołek Hrubej Turni. (Fot. S. Groński).

U dołu: Widok z Pustej Ławki na Zadni Gierlach i Szczyty — Batyżowiecki, Kaczy i Zmarzły oraz na Zasłonistą Turnię (na pierwszym planie z prawej strony). (Fot. S. Groński).

